TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 20. Marca 1870. № 12.

Drezno, dnia 13—20. Marca 1870.

Z powodu przypadającego w tym tygodniu krajowego święta, zmuszeni jesteśmy dziennik wcześniej drukować i sprawozdanie zwykłe z ruchu dziennikarskiego ograniczyć do słów kilku. W świecie politycznym mało ważniejszych zmian i wiadomości. — Francya upomniała się o prawo wysłania przedstawiciela swego na Sobór powszechny, które uznanem zostało.

Delegacya galicyjska naradza się nad dalszem postępowaniem, opuszczeniem Rady państwa lub pozostaniem. Wniosek Rechbauera, tyczący się rezolucyi galicyjskiej, dosyć rozległą autonomią udziela. Czy przyjętym zostanie, nie wiemy dotąd, mówią wszakże, iż ma za sobą ministra Kaisersfelda. Wniosek ten między innemi daje krajowi osobnego ministra, który zarazem byłby członkiem rady ministrów i odpowiedzialnym radzie państwa; samorząd w sprawach oświaty, publicznego bezpieczeństwa i rolnictwa a w ogóle tych wszystkich, które nie wchodzą w atrybucye Rady państwa. — W razie, gdyby Sejm odmówił wyborów do Rady państwa a opór trwał po jego rozwiązaniu, ustawa o wyborach bezpośrednich miałaby być zastosowaną do Galicyi.

Wnioskowi temu pewnej względności na potrzeby krajowe odmówić nie można. W gabinecie zresztą chwiejność, rozstrój, brak planu i siły; ministrowie nie mogą już rachować nawet na najwierniejszych dotąd swoich sprzymierzeńców.

W Krakowie Towarzystwo Przyjaciół Oświaty zagrożone upadkiem i zwichnięte; smutny wypadek w szkole Czernichowskiej spowodował całkowite jej rozwiązanie. Rzecz ta była do przewidzenia, gdyż oddawna na niewłaściwy zarząd tej instytucyi się uskarżano. Pisaliśmy o tem w Rachunkach 1868 r. Grubijańskie obejście się spowodowało katastrofę.

Proces p. Dobrzańskiego, znużywszy wszystkich, skończył się orzeczeniem, które nic nie określa. Akta procesu są wymowniejszem nad wszystko świadectwem upadku dziennikarstwa w Galicyi. Słusznie napisał Dziennik lwowski: *Etsi vincas, etsi vinces, semper te mactabis.* (Czy wygrasz czy przegrasz, zawsze się zabijesz).

Dzienniki niemieckie zawierają narzekania na coraz cięższe stosunki graniczne z Rosyą.

Moskiewska Gazeta objaśnia, że zaprowadzenie języka rosyjskiego w obrzędach obcych wyznań nie jest nakazanem lecz dozwolonem. Na co dzienniki niemieckie odpowiadają, iż w Rosyi wszystko, co pozornie jest dozwolonem, w pojęciu urzędników przymusowem się staje.

Ukaz cesarski wzbrania dziennikom umieszczać wiadomości o procesach kryminalnych, których indagacye nie zostały ukończone. Rozporządzenie to wywołały artykuły o spisku nihilistów, który mniej zdaje się dziś ważnem niż zrazu sądzono. Neczajewowi rząd szwajcarski miał polecić, aby się oddalił.

W Królestwie usiłowanie powstrzymania oświaty, widoczne. W guberniach pozostawiono w przecięciu po jednem gimnazyum tylko i dziesięć czteroklasowych progimnazyum na całą

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Tatko, który tu także był i orlem okiem rzucał po ludziach widząc wszystko, zbliżył się ku nim.

— Widzę, żeście państwo na tortury wzięli artystę? prawda? spytał — ja mu dałem raz burę, a teraz go będę bronił! Nie mówcie żem dziwak! — Źle jest, gdy człowiek albo tak gardzi ludźmi, że do nich mówić nie raczy, lub się ich lęka i w siebie nie wierzy, ale dla artysty wszystkie sądy w świecie dopuszczają okoliczności łagodzące.

Tak jest. Artysta, by tworzyć, musi cały zwinąć się w duszy swej i zagłębić w sobie, nawykł do tego stanu. On mówi dziełami. Wy ludzie świata nie powinniście wymagać od niego, by wam paplał nicości, któremi wy żyjecie.

A co?

Obejrzał się stary zacierając ręce. . . .

— A co? nie mam słuszności.

— Na moją ekskuzę mam i to — odezwał się wreście milczący Beppo — że artysta . . . przypuściwszy, iż ja na to zaszczytne imie zasługuję — samém tworzeniem jest znużony, że najlepszą część siebie wylewa w dzieła . . . społeczność naturalnie znajduje w nim łupinę tylko wyciśniętego owocu.

— Darujcie mi — odparł Leliwa, i Tatko mi przebaczy, ale ja to inaczej rozumiem. Artysta nie jest owocem z ograniczoną ilością soków i zapachów, ale zdrojem żywym, przez który przepływają wody niebieskie. On się nigdy wyczerpywać nie powinien.

— Wszystkie porównania kuleją! zawołała Cesia — to rzecz wiadoma.

— Dziś już poszło na to, że się musiemy sprzeczać — przerwał Stanisław — porównania nie zawsze kuleją, miła pani, w świecie fenomena różne, są w gruncie jednym fenomenem upostaciowanym rozmaicie, dla tego najodleglejsze od siebie rzeczy dziwne okazują analogije.

— Mówmy o czém innem, błyszczącemi oczyma patrząc na Beppa, który zamilkł znowu — zawołała Cesia — to filozofija . . . psychologija . . . nie wiem co . . . a ja nie chcę być z rozmowy wyrzuconą.

Kongresówkę. Minister w roku zeszłym uznając sam brak wyższych zakładów naukowych, wnosił o 23 nowe progimnazya, ale funduszów na nie zabrakło. — Mówią o urządzeniu kilku przynajmniej tymczasowo. Na Litwie z trzynastu pozostałych gimnazów trzy świeżo zniesiono; na Wołyń, Podole i Ukrainę jest tylko siedem. Za to w Królestwie, według Głosu, mają urządzić prawosławne seminaryum nauczycielskie do szkół elementarnych.

— Dzienniki przynoszą smutną wiadomość o śmierci hr. Montalembert'a, którego ostatnim czynem i słowem był list świeżo ogłoszony. Polska straciła w nim wiernego jej w nieszczęściu człowieka, który ją znał i ocenić umiał.

Karol Forbes hr. Montalembert, którego życia szczegóły są w pamięci wszystkich, urodzony był d. 10. Marca 1810 r. w Londynie, pochodził ze starożytnej rodziny w Poitou. Znakomity mowca, obywatel, pisarz, uczony, należał do świetnych gwiazd Francyi. „Naród w żałobie“ winienby, nie mogąc inaczej, uczcić pamięć jego uroczystem nabożeństwem żałobnem we wszystkich polskich kościołach.

Kronika literacka i artystyczna.

Nadzwyczaj trudném jest zadanie sprawozdawcy, któryby nie przywiązując się do form i tytułów tego co u nas wychodzi, chciał pochwycić ogólną fizijognomję literatury naszej w chwili obecnej.

Toż samo rozstrzelenie, które się daje spostrzegać w innych czynnościach, taż sama rozmaitość przekonań i dążności — odbija się w piśmiennictwie. Mamy wszystkiego po trosze i wszystkie kierunki ducha (według przeglądu prądy, jeśli chcecie) są mniej więcej wyrazisto reprezentowane... Możnaby powiedzieć, że i wszelkie teorje literackie, wszystkie stopnie wykształcenia a nareście najobficiej, często utalentowane samouctwo. — Z tych różnolitych objawów życia trudno zaprawdę wyciągnąć wniosek jakiś ogólny. Literatura historyczna może ze wszystkich działów najpoważniej się przedstawia. Tu monumentalny Długosz hr. Aleks. Przezdzieckiego zapowiedziany nowy przekład staranny Gallus'a (przez tłumacza Thietmara), tu dyplomatarjusz miasta Lwowa, wydawnictwo Aktów bernardyńskich, nowy tom bibljoteki ordynacij Krasińskich, a nareście przysposabiający się dyplomatarjusz uniwersytetu p. Żegoty Pauli. Dodawszy do tego wydanie p. Skrzydyłki, kronikę Piaseckiego w tłumaczeniu polskiem i t. d., jest się czém zaprawdę pocieszyć.

Nie spisaliśmy jeszcze wszystkiego, a i to wiele. — Dla czytelników naszych nowością będzie historyczna praca, która z wielu względów obchodzić nas musi. W wychodzącym w Petersburgu przeglądzie (Wiestnik Europy) znany zdawna i u nas p. N. Kostomarów w roku przeszłym umieścił Upadek Rzeczypospolitej, w teraźniejszym rozpoczął nowy historyczny obraz: Kościuszko i rewolucija 1794 r. Łacno się domyśleć z jaką dążnością pisze Kostomarów, ale rzecz dla nas obojętną nie jest, bo przynosi nam nowy materjał; otwarte bowiem miał nieprzystępne dla nas źródła archiwalne, akta Rady Państwa, komissij indagacyjnej, Metryki litewskie a nareszcie osobiste papiery Suworowa. O tej pracy Kostomarowa, równie jak o Wiestniku Europy, obszerniej powiemy osobno. Ignorowanie źródeł tego rodzaju, chociażby złą wolą były zatrute, śmiesznem się staje. Literatura rosyjska pilną uwagę zwrócić powinna. — Nic lepiej jej nie przedstawia nad pismo wspomnione, któremu z bolem to przyznać trzeba — nie mamy równego w naszym języku.

Zapowiedziana (pierwszy tom już wydrukowany) korespondencja A. Mickiewicza, dla literatury i jej historij nie mniej jest pożądaną. — Z prac filozoficznych dzieło Dra Levitoux już w drugiem wydaniu, zasługuje na osobną wzmiankę. Nie brak na przekładach i oryginalnych pracach w przedmiocie ekonomij społecznej. Z poetów El-y i Ordon, po nad innemi górują, chociaż kilku *dii minores* także nie bez talentu, acz bez tak dobitnej oryginalności, wydała Galicya. Ze starszych żywo się przypomniał Lenartowicz... W powieściowej literaturze prędzej za nadto niż za mało, choć szczególniej odznaczającego się braknie. Dla sceny piszą Bełcikowski, Lubowski, Szymanowski, Koziebrodzki i t. p.

Na pozór tedy dostatek wielki, a jak na ubogie czasy, mamy obficie karmi. Niema jej tylko spożywać komu. Pol wnosił na posiedzeniu Towarzystwa Oświaty, aby każdego z członków zobowiązać do stworzenia przynajmniej dwóch na obraz i podobieństwo swoje.

Także sama propaganda czytelników wielce byłaby pożądaną. W Galicij Richter ze Strzechą szczęśliwie ją był rozpoczął, ale ostygać się zdaje.

W Poznańskiem umiejętnie radzi sobie M. Leitgeber z Sobótką. Z tem wszystkiem istotnego zajęcia mało. Dowodem tego najlepszym może, iż na kilkaset rodzin w Dreźnie zamieszkałych, niema nad kilka domów, w którychby z książką polską spotkać się można. Księgarze, którzy się zrazu starali o nowości, widząc że nikt nie pyta o nie, całkiem się ich wyrzekli.

Gdy w Królestwie Polskiem niema domu gdzieby po pięć i sześć pism polskich nie trzymano, w Galicij a nawet Poznańskiem większość ogranicza się jednem lub obywa bez żadnego. Wpłynąć na zmianę tych usposobień bardzo trudno, ale one są zatrważającym symptomem upadku ducha i wykształcenia. Młodzież szczególniej zupełnie jest umysłowym zajęciom obcą.

— Jak tylko stary taki mantyka się wmięsza — zawsze źle — zawołał Tatko, i lepiej ujdę....

Skłonił się, wziął pod pachę Beppa, a radego nie radego wywiódł na balkon, który był pusty. Towarzystwo całe bawiło się w salonie. — Odchodząc, rzucił okiem na Stasia i Cesię i jakby ich błogosławił na dłuższą rozmowę — sam odciągnął od niej malarza.

— Podziękuj mi — odezwał się pocichu — wybawiłem cię z niebezpieczeństwa — artyście niezdrowo jest wpatrywać się długo w czarne oczy dziewczęcia, które mówią i obiecują zbyt wiele, nie dotrzymają nigdy — nic.

— Nie wiem, począł mówić powoli — czyś waćpan kiedy zastanowił się baczniej nad jednym fenomenem natury, bardzo według mnie znaczącym. Długo mnie to raziło, gniewało, oburzało, że najprzecudowniejsze oczy kobiety na przykład, zdające się mówić poezją, niebiosami, bożemi natchnieniami, że najcudowniejsze czoła myślące, że najrozumniej uśmiechające się usta — należały do istot, panie Boże odpuść — głupiuteńkich.... Nic w świecie naturalniejszego, bo tak jest w całym szeregu stworzonych istot. Nie powiedziałżebyś patrząc na zręczne kształty gazelli, na zwinną jaszczurkę, nawet na przechyloną artystycznie brzozę i pozwieszane zalotnie gałęzie drzew, iż one te kształty przybierają z dobrą wolą i świadomością tego co czynią? Przed się tak nie jest! Oczy kobiety mówią rzeczy, o których nie wiedzą i o które je nie ma co pytać.... A iluż to ludzi modliło się do takiego wzroku, aby z niego tajemnicę świata i życia wyprosić!

Beppo słuchał z uwagą. — Postrzeżenie wasze bardzo jest trafne, rzekł, ale dla czegoż do mnie je wystosowaliście?

— Dla czego? dla tego że byłbym je w chwili, gdy mi przyszło na usta tak samo powiedział każdemu innemu ktoby mi się nawinął, a bodaj ścianie, gdyby nie było człowieka... Nie posądzaj mnie o żadną intencję....

— Przepraszam — rzekł Beppo.

— Nie przepraszaj, rozśmiał się stary, bo ci mam jeszcze coś powiedzieć — bardzo otwarcie. Nie patrz tak ogniście na pannę Celinę, zapał artystyczny wyszafujesz na ekstazę przed tym bladym kwiatkiem, a nie zerwiesz go, bo nie dla ciebie on przeznaczony....

— Pan mnie nieznośnie — prepraszam — nieznośnie posądzasz — żywo odparł Beppo.

Stary ujął go za rękę.

— Młody mój przyjacielu, rzekł, to nie posądzenie, — ja czytam w duszach waszych jak w księdze otwartej, ja wiem — wszystko. Nie oburzaj się — nie szpiegowałem, Bóg widzi, ale oprócz mnie wiedzą o tém gospodarze twego domu, wie Pola, która jako kobieta szpiegiem jest z natury swej... wiedzą jeszcze inni. Tyś nie winien, winna ona... i wedle

Książki francuzkie i niemieckie, gdyby choć te czytano, mogłyby kiedyś i do polskich doprowadzić, ale jeśli się nic nie czyta, o niczem wiedzieć nie pragnie, żyje ciałem tylko, usposobienie to zmienić nader trudno.

W Krakowie rozpoczęły się lub wkrótce otworzą rozprawy nad planem restauracij Sukiennic. Komissja wyrokująca o konkursowych planach, składa się z pp. Popiela, Paszkowskiego, Matejki, Księżarskiego, Stehlika, Żebrawskiego, Pokutyńskiego, Łuszczkiewicza i prof. J. Łepkowskiego. Oprócz tego wezwani są do niej Podczaszyński z Warszawy, słynny Förstl z Wiednia i prof. Kremer. Na Podczaszyńskiego i Förstla dotąd oczekują, poczem wybrani będą trzej członkowie, którym ostateczny wyrok powierzony zostanie. Jedną byśmy tu chcieli z nieśmiałością dostojnemu gronu uczynić uwagę. Trudnością najgłówniejszą, według nas, w restauracij Sukiennic jest charakter budowy nie jednolity, wykazujący pracę kilku wieków i różnych stylów. Jeśli budowniczy zechce je do jednego ścisłego epoki danej charakteru sprowadzić, wyniknie z tego, że wiele poświęcić będzie musiał i że ostatecznie będą to nowe Sukiennice a nie restauracja dawnych. Jako zasadę chcielibyśmy widzieć przyjętą myśl poszanowania w nich tych wszystkich pierwiastków, jakie na obliczu starożytnym wypisały wieki. — Cały może wdzięk budowy zawisł na tem zlepieniu stylów? których harmonijną jednię stworzyły wieki. — Domyślać się całości, która nie istniała i chcieć ją odtwarzać przez analogję byłoby dopełnianiem poematu... co się nigdy pono nie udaje. Jak najwięcej poszanować, jak najmniej dodawać... to zadanie restauratora. Stworzyć coś nowego bardzo łatwo... ale to by wyrównywało zburzeniu Sukiennic i idei odnowienia ich nie odpowiadało.

Na świeżo stworzone Muzeum Starożytności przy uniwersytecie krakowskim, do którego obficie przybywają coraz nowe zabytki, naleganie, jak słyszymy, ciągle jest wielkie, ażeby utworzono wystawę przedmiotów tych i zaspokojono żywo rozbudzoną ciekawość. Można się spodziewać po gorliwości rektora Dra Skobla, po zapobiegliwości niezmordowanej prof. Łepkowskiego, że się życzeniom tym stanie zadość, i że się Muzeum otworzy, gdy tylko otworzyć będzie mogło... ale trzebaż się zagospodarować i urządzić wprzódy. Nosić się dla wystawy z przedmiotami kruchemi, łamliwemi, ze szkłem, gliną i t. p. byłoby niebezpiecznem. a lokal dzisiejszy dla publiczności odpowiednim nie jest. Zresztą i katalog nawet nie gotowy, bo się nim właśnie dopiero prof. Archeologij zajmuje. Głównie idzie tu o wynalezienie pomieszczenia odpowiedniego, o ustawienie bezpieczne i posiłkujące obejrzeniu... — Wszystko to rychło przyjść musi.

Doszły nas z Krakowa próby fotograficznych odbitek za pośrednictwem Albertotypij, z pracowni słynnej p. Walerego Rzewuskiego. Są tak piękne, czyste, miłe dla oka, iż nicby do życzenia nie zostawiały, gdyby tylko w krótszym czasie a, co za tem idzie, z mniejszym pracy szafunkiem wykonywane być mogły. Sama technika odbicia jeszcze dziś nie dopuszcza dobremu presserowi dać na dzień więcej nad dwadzieścia odbitek — ale przewidywać można, iż się rychło warunki te ulepszą.

W Paryżu p. Tytus Maleszewski, znany z wydanych w roku przeszłym wielkich portretów Kazimierza W. i Zygmunta Augusta, wydał u Lemercier przepyszne wizerunki Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego. (Paris. R. Bochard du Saron. 9). — Oba pełne są charakteru, szczególniej Kościuszko, który mimo wyidealizowania zachował ten typ czysto słowiański, nasz, którym się jego fizijognomija odznaczała. Pułaskiego portret jest wykonany wedle małego, jedynego wzoru, z którego, jeśli się nie mylę, sztychował go Oleszczyński. — W kraju możeby się inne znalazły; ale fizijognomja odgadnięta przez artystę, odpowiada naszym o charakterze pojęciom. — Oba wizerunki tak są pięknie na kamieniu wykonane, iżby za wzory modelowania służyć mogły. — Polecać ich nie mamy potrzeby.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XI.

Rzym, 5. Marca.

(γῆ.) Osnowa dodatkowego dekretu z d. 20. Lutego do soborowej ustawy, którą mamy przed oczyma, dozwala nam uzupełnić wiadomość podaną wam w poprzednim liście a oraz sprostować niektóre szczegóły zaczerpnięte z ustnego tylko opowiadania i niezupełnie przeto wolne od niedokładności, zwłaszcza gdy mowa o rozporządzeniu niezalecającém się wcale prostotą. Oto jest treść czternastu artykułów tego dekretu:

Po rozdaniu każdego schematu Ojcom Soboru kardynałowie legaci wyznaczają im pewien przeciąg czasu na rozbiór i zbadanie materji tych będących niby rzeźbiarską gliną, z której ma być ulepionym doskonały pierwowzór płaskorzeźby, co słowo papiezkie w czysty następnie marmur przekuje i w niepożyty, wiecznotrwały kształt kanonu zamieni, by świecił na wiek wieków kamienną białością dogmatu, stożsamiony z Opoką Piotrową jak dłótownnie zrosłe z przysionkiem świątyni. Na pierwotnej tej glinie rysują się już — jak pierworzutne zlepki postaci w płaskorzeźbie — formuły kanonów i dekretów zeszkicowane ręką komisji przygotowawczych i towarzystwa Jezusowego. Biskupi niby artyści powinni się długo wpatrywać w te szkice figur czy projekta wyroków, a potém każdy z nich, na tém samém tle, obok jezuickiego szkicu, może lepić wzory z własnego natchnienia, najprzód ogólne przedstawiające całą grupę, potem zaś szczególne

---

przyrodzonego prawa, odpokutuje nie ten co zgrzeszył, ale ten co się dał wciągnąć do grzechu. Historja Ewy i Adama.

Beppo poczerwieniał cały.

— Zaprzeczam wszystkiemu! zawołał przestraszony.

— Przecz — rozumiem, nie może być inaczej, mówił stary całkiem spokojnie. — Ale pozwól mi dla tego dokończyć. Najniewinniej w świecie ona cię zdradzi — w chwili uniesienia zajrzała do twej duszy i pokochała ciebie... święte to i piękne uczucie. — Prócz duszy jednak masz serce, masz oblicze i zewnętrzną powłokę... dusza twa jaśniejsza może od twarzy... któż wie, czy w tej chwili nie oczarował ją obliczem Staś poeta, i który z dwóch was czarowników będzie silniejszym?...

Beppo mimowolnie obejrzał się ku oknu szklannemu, przez które widać było Cesię żywo rozmawiającą z równie ożywionym poetą.... Ścisnęło mu się serce. Milczący podał dłoń Tatkowi — nie odpowiedział nic, i wysunął się pocichu.

Z duszą smętków i przeczuć pełną powlókł się ulicą — sam jeden ku domowi. Tu na galeryi spartą zastał drugę tęsknicę, Polę opartą na dłoni i wpatrzoną w niebo.

Biedna dziewczyna przypominała sobie może chwile na tymsamym balkonie spędzone niegdyś w uśmiechach i pieśniach na długiem czuwaniu — a teraz!...

Widząc przechodzącego Beppa, Pola poruszyła się, pogoniła go wzrokiem, odgadła z chodu i zwieszonej głowy smutek jakiś i pospieszyła zanieść mu lampkę zapaloną.

Beppo siedział już nad stołem podparłszy czoło na rękach, nie miał czasu i pamięci zrzucić sukni balowej. Włoszka zrozumiała zamyślenie i wejrzenie obłąkane. Z poufałością dziecka ludu, którém owładnęło uczucie litości, położyła mu rękę na ramieniu.

— Chory pan jesteś? spytała patrząc mu w oczy.

— A! nie! nie!

— Jeśli nie chory, to gorzej jeszcze... **Poverino!** nie zapieraj się...

Amor, fuogo e tosse, presto si cognosce... szepnęła cicho.

Ty się kochasz... to źle, to bardzo źle. Kiedy ogień piecze, trzeba się od ognia odsunąć. Mnie was żal i po was żal będzie — ale pojedźcie ztąd na kilka tygodni.... Jam już stara — dodała wzdychając — tak, przeżyłam wiele. — Jedźcie... wrócicie potém. Sprobujcie siebie i — jej.

Te pieszczone kobiety, co nie mogą jeść chleba a potrzebują ciastek, tak samo czasem nadkąszą człowieka serce, aby spróbować czy słodkie... wypluną i porzucą. — Czemu nie pojechać?...

Beppo spojrzał na nią z wyrazem wdzięczności.

— My wam zachowamy mieszkanie wasze... wam tu

pojedyńczych postaci: wzorami takiemi są pisemne spostrzeżenia tyczące się całości schematu a przy nich poprawki odnośne do pojedyńczych jego części, które winny się znajdować w przypisku obok podanych formuł. Artysta, ganiący pracę soborowych rzeźbiarzy, winien z krytyka stawać się natychmiast twórcą i obok zganionej postaci własną zaraz ukształtować. Postacie te będą nosiły nazwisko snycerza, a pod uwagami i poprawkami swemi każdy Ojciec podpisać się powinien. Podpisawszy doręcza je ks. Fesslerowi sekretarzowi Soboru, a ten je przekłada właściwej deputacji. Deputacja zaś roztrząsa je w swém łonie, przerabia schemat i tak przerobiony rozdaje nanowo Ojcom ze sprawozdaniem ze wszystkich spostrzeżeń i wyszczególnieniem Ojców, którzy te spostrzeżenia uczynili. Takim sposobem każdy członek Soboru ma pod ręką wypisane spostrzeżenia wszystkich kolegów swoich, co się niepomału do dokładności pracy przyczynia. Sprawozdanie to więc dołączone do poprawionego schematu nie rozdaje się na kongregacji czyli posiedzeniu jak błędnie napisaliśmy, lecz przed takowém, i dopiero po jego rozdaniu dzień się posiedzenia naznacza.

Na posiedzeniu zaś poczynają się rozprawy znacznie tą razą ograniczone. Każdy z mowców przy zapisywaniu się powinien oświadczyć kardynałom legatom czy zamierza mówić o całości schematu lub też o pojedyńczej tylko części onego i o której. Przy otwarciu rozpraw, wolno legatom skierować je najprzód na całość lub też na część schematu, która im się stosowniejszą wyda do roztrząsania; mogą zaczynać od środka i od końca tak samo jak od początku, a zawsze oni a nie mowcy rozprawami kierują. Każdy mowca jest niby wędrowcem idącym ślad w ślad wązką ścieszką za przewodnikiem, który zwolna stąpa i zatrzymuje się często. Kroczenie za nim staje się nader uciążliwém. Rączo i dziarsko postępować chcący czują jak im ustawicznie następuje na nogi. Mowcy powinni pilnie zwracać na to baczność, by mowy ich szczelnie przypadały do miary z obrębem przedmiotu; nie wolno się im odstrzelać od niego ani na chwilę, chociaż powinowactwo myśli jest dziwném a niektóre przedmioty tak nieraz ościennie graniczą ze sobą, iż niepodobna zgłębiać jeden nie potrąciwszy o sąsiednie, jakkolwiek schematami nie objęte ani żadnym regulaminem przewidziane. A jednak wszelkie tego rodzaju zboczenia, będące niejednokrotnie chwałą mowców i czynnikami największych wypadków na sejmach, są surowo zabronione: *Oratorum sermones intra fines propositi argumenti cohibeantur.* Skoro mowca który zbaczać zaczyna, wnet mu to za swawolną włóczęgę po za granicami założenia poczytują, a kardynał legat stając na granicznym kopcu głosem i dzwonkiem wabi niestwornego błędnika: *si quem vero Patrum extra metas vagari contingat, praesidium erit ad propositam quaestionem ipsum revocare.* Mowcy obowiązani są przytém nowe poprawki ustnie przez siebie podawane na piśmie powtarzać i wręczać legatom, co jest nader potrzebnem i zbawienném w zgromadzeniu, którego wynikiem mają być nie czyny, lecz orzeczenia, i gdzie matematyczna ścisłość powinna stać się przymiotem rozstrzygającego i stanowiącego słowa. Atoli jeśli unikając nawet zboczeń niektóre mowy zbyt daleko prostym zapędzają się gościńcem i przez grubą korę schematów zbyt drażliwie sięgają do żywego pewnych pytań; jeśli nakoniec kardynałom legatom zdaje się, że przedmiot wyczerpanym już został i że mowcy czerpią nadal z próżni, natedy dostateczném bywa, aby dziesięciu Ojców zażądało pisemnie zamknięcia rozprawy a wnet się przystępuje do głosowania, czy zamkniętą być ma. Ojcowie wyrażają swe przyzwolenie lub opór wstawaniem i siadaniem. Większość rozstrzyga, a tę, jak zapewniają przynajmniej, Dwór rzymski ma sobie zapewnioną w najważniejszych pytaniach. Jeśli który z członków deputacji, co schemat przerabiała, chce odpowiedzieć na uwagi i zarzuty mowcy winien prosić o głos kardynałów legatów; ale zachowuje prawo odpowiadania natychmiast lub później, jednemu lub kilku razem mowcom, wedle upodobania. Po skończeniu rozpraw o której bądź pojedyńczej części schematu i przed rozbiorem następnej, legaci poddają głosowaniu najprzód poprawki, potem całkowity tekst rozważanej części: tak w jednym jako i w drugim razie powstają na wezwanie legatów najprzód stronnicy, potem zaś przeciwnicy poprawki lub tekstu, i większość znowu rozstrzyga. Gdy w taki sposób zgromadzenie wyraziło swe zdania o rozlicznych częściach schematu, legaci pytają naostatek Ojców co myślą o jego całości, a każdy z biskupów zamiast powstawać tą razą odpowiada: *placet* lub *non placet*. Jeśli zaś odpowiedź ta jest warunkową, pisemną kreskę dawać powinien.

Tak dogodności jako i niedostatki powyższego regulaminu wyświecone najlepiej zostaną praktycznem zastosowaniem. Wszelako jeden skutek zdaje się już od dziśdnia niewątpliwym: zamiast skrócić pracę Soboru nowa ustawa przedłuży ją niezawodnie, a takim sposobem dojdzie się do rezultatu wręcz przeciwnego zamierzonemu, przynajmniej na pozór, celowi dekretu z 20 lutego.

Rozdano, jak słychać, Ojcom 51 schematów od razu. Mówią, że całość prac przygotowawczych komisji w nich się mieści. Jednorazowe udzielenie schematów jest wielką korzyścią, albowiem pozwala biskupom swobodniej i gruntowniej zastanawiać się nad niemi i objęmować jednym rzutem oka plan komisji przygotowawczych, który był skutkiem głębokiego namysłu i wiąże się do mnóstwa widoków i celów nadzwyczajnej doniosłości. Godna uwagi, iż komisja przygotowawcza, która się trudniła opracowaniem materji społeczno-politycznych, to jest kraj nasz najbardziej obchodzących, jednego tylko Polaka liczyła w swoim łonie, a tym Polakiem był właśnie monsignor C...., który tak smutną rolę odegrywał i odegrywa dotąd w Rzymie. A jednak Polska ma tylu głębokich teologów i pracowników, mianowicie między starszém duchowieństwem, między tém, co nie wyszło z nieszczęsnej szkoły ....

Pogłoski krążą o tranzakcji, która nastąpić miała między stronnikami a przeciwnikami dogmatycznego orzeczenia nieomylności papiezkiej. Nie wiemy dotąd, ile się prawdy w tych pogłoskach zawiera i na czém taka tranzakcja zawisła.

Znane już wam są listy ks. Strossmayera biskupa z Djakowaru i ks. David biskupa z Saint-Brieuc do O. Gratry, winszując mu dzielnego wystąpienia w obronie biskupa orleańskiego i jego prześlicznych

---

nikt nic nie ruszy — weźmijcie tłumoczek mały, w Bolonii są cudne obrazy, odetchniecie w Bolonii.

Czarny patrzał na nią niewiedząc co odpowiedzieć, ráda była dobrą.

— Czém prędzej tém lepiej, dodała poczciwa dziewczyna. — Wy nic teraz nie potrzebujecie? ja wam upakuję tłumoczek. Trzy koszule... szkatułka z farbami?... nieprawdaż, niewiele rzeczy? Jutro o świcie możecie ruszyć... a może zostawicie karteczkę do panny... przysięgam na Madonnę, oddam że nikt widzieć nie będzie.... Mnie i jej żal biedaczki, ale was więcej, o więcej!

Jak się to stało, że nazajutrz Beppa nie było w Rzymie, nieumiemy lepiej wytłumaczyć. — Panna Celina przez dwa dni nie wychodziła ze swego pokoju, była chora, trzeciego dnia Leliwa namówił ją na przechadzkę po *Via appia*, zasianą wspomnieniami Zygmunta.... Poszli razem.

Mama i Fanny uczestniczyli w tej wycieczce; ale szczególniej ostatnia unosiła się nad poezją, której dla niej pełno teraz było wszędzie.

Nie dała ona ani chwili Stasiowi swobodnie rozmawiać z siostrą, wtrącała się do rozmowy i zdumiewała Cesię usposobieniem tak niezwyczajnym, tak uniesień pełném... tak pełném zachwytów, iż smutna Celina z podziwem patrzała na nią i słuchała.

Wszystko to przeznaczoném było i obrachowaném na odciągnięcie Stasia od Cesi, ale się zupełnie nie powiodło. Poeta słuchał i milczał. Instynkt go ostrzegał o fałszu.... Dzień to był oprócz tego nieszczęśliwy dla Fanny; miała ona dwóch młodych, o których pozyskanie matka jej starać się radziła, Stasia poetę i hr. Lutyńskiego, dowcipnego, zimnego, człowieka wielce pozytywnych przekonań.

Nie mogło być nic antypatyczniejszém dla hr. Romana nad Fanny w ekstazie, nad każdą kobietę egzaltowaną. — Tymczasem wśród najszczytniejszych owych uniesień, Lutyński uwiadomiony o przechadzce, napędził towarzystwo hrabinej i ukazał się przerażonym oczom Fanny.

Położenie jej stawało się nie do zniesienia — nie była pewną czy ma pozostać przy pierwszej roli i stracić na zawsze Lutyńskiego, lub zmienić nagle nastrój, humor i zrazić poetę na wieki... ani jednego ani drugiego nie była pewną, a tu należało wybierać koniecznie, chwili nietracąc.

Przyszło jej na myśl, że może oddzielić się z hr. Romanem i matką a Cesi oddać poetę, nie rozczarowując go i przyszłości zostawując resztę.

Tak się stało, bardzo zręcznie wysunęła się ku nowo przybyłemu i powitała go uśmiechem. — Rola jaką z nim grała była dla niej łatwiejszą i milszą.

— Ten poczciwy Staś — rzekł Roman pocichu — jest

listów do arcybiskupa mechlińskiego przeciwko udogmatyzowaniu nieomylności i wielkim dzisiejszym zamachom ultramontanizmu na Kościół katolicki.*

O zawieszeniu dziennika *Osservatore romano* nie naszą rzeczą jest mówić, gdyż wypadek ten niema bezpośredniego związku z Soborem.

Czytamy w jednym z ostatnich numerów *Unità cattolica*, słynnego ultramontańskiego dziennika wychodzącego w Turynie: „Piszą z Petersburga, iż agent rosyjski p. Kapnist oświadczał już kilkakrotnie w Rzymie, iż rząd carski gotów uczynić ustępstwa katolickiemu Kościołowi.“ Wiemy że petersburgskie wiadomości *Unità* przez Rzym przechodzą i że mu ich Polak dostarcza, równie jak fałszywych doniesień przeciwko ziomkom swoim. Smutną tę figurę i jej współpracowników pióro nasze zbyt często z konieczności potrąca, pisząc o Rzymie i o Soborze, by tę polską pianę rzymskiego Tybru rozprowadzić na nowo w naszym atramencie ilekroć nadaje się sposobność otrząśnienia jej z pióra. Dodamy więc tylko, że oświadczenia te p. Kapnista są prostym wymysłem korespondenta. Ani razu p. Kapnist nie odezwał się w tym sensie wobec kardynała Antonellego i dostojników rzymskich. Jeżeli zaś mówił o tém korespondentowi samemu, którego stosunki z moskiewskiém poselstwem nie są tajemnicą dla nikogo, to przecież powiernika carskiego przedstawiciela nie możemy jeszcze uważać za Dwór rzymski przeto tylko, że jest członkiem papiezkiego dworu. Bawi tu p. Wasilew dla przeprowadzenia i popierania rozpoczętych już przez Polaków układów z Moskwą; ale ten żadnych ustępstw darmo nie obiecuje, i żąda w zamian za nie rozporządzeń uświęcających system Prymasowski i dokonywających rozbratu między ideą katolicką a ideą polską. Polacy sami są tak dzielnymi pomocnikami p. Wasilewa, iż trudnoby koniec końcem czegoś nie wyprosił, zwłaszcza przy grobowém milczeniu, jakie w kraju naszym panuje, zkąd żaden głos nie odezwał się dotąd do Soboru, jak gdyby Sobór był najprostszym i najpowszedniejszym wypadkiem. Przy takiej opieszałości, lenistwie i obojętności kraju naszego, niedziw że rozlega się tu jedynie głos Moskwy i jej przyjaciół i że Zmartwychwstańcy są jedynymi rzecznikami naszymi. Biskupi galicyjscy i ks. Sosnowski nieczując się popartymi odezwać się korzystnie nie będą mogli i śmieli. Sobór minie, a ojcowie nasi do reszty owładną polskim kosciołem i już nietylko w Rzymie, ale w Galicyi, w Poznańskiém i w Europie całej będą ścigali, gnębili i więzili, za pomocą wszystkich europejskich policyj, każdego kapłana polskiego, który się ojczyzny nie zaprze. Wtedy bezstronni ludzie powiedzą, że dobrze nam z nimi, bośmy sobie zasłużyli na nich!

Z p. Wasilewem bawi w Rzymie p. Pichler główny korespondent do moskiewskich dzienników, który śle do nich listy soborowe. Słyszeliśmy, że w nich zachwala i wynosi pod obłoki ks. Ledóchowskiego i Zmartwychwstańców, ale nieczytając oddawna ani jednego moskiewskiego dziennika, których tutaj brak zupełny, nie mogliśmy się przekonać, czy ta pogłoska jest prawdą lub wymysłem.

* List biskupa z Leval do swego wikarego o biskupie orleańskim jest pismem człowieka cierpiącego pomieszanie zmysłów.

Rzym, 8. Marca 1870.[1]

β. W czasie, kiedy karnawałowy szał ogólną uwagę od Św. Piotra odrywał a na Corso zwracał, kurya Rzymska przygotowywała się do kroku stanowczego. Jakoż wczoraj rozdano już wszystkim biskupom *„schema de infallibilitate“*. Nie miałem dotąd sposobności widzenia tego aktu, czekam cierpliwie przyszłego numeru Augsburskiej gazety dla bliższego poinformowania się; ale wiem od osób, co owe „schema“ w ręku miały, że ono kategorycznie orzeka, iż Ojciec Św. w sprawach wiary i obyczajów *ex cathedra* przemawiający, mylić się nie może, że ma dar nieomylności w takim razie. Sprawdza się tedy to, com w ostatniej mojej korespondencyi o silnej woli Papieża wmięszania kwestyi o nieomylności do obrad Soboru powiedział. Wedle nowego porządku obrad, piśmienny tryb zaprowadzającego, Ojcowie Soboru będą musieli piśmiennie motywowane poprawki lub całkowite zmiany owego schematu kongregacyi odpowiedniej przedstawiać. Tryb ten nowy, ogólnie tu ganiony, przedłuży niesłychanie czas obrad. Liczą na to, że blisko 50 biskupów energicznie i stanowczo przeciwko owemu schematowi wystąpi. Po za tymi biskupami stoi niezwarta bynajmniej falanga 150 mniej lub więcej chwiejących się biskupów, którzy szukają sposobu przeszkodzenia ogłoszenia dogmatu nieomylności bez zbytecznego narażenia się Stolicy Apostolskiej. Do rzędu tych chwiejnych zaliczają tu biskupów Galicyjskich, oprócz Gałeckiego jednak, który dotąd przynajmniej przeważnie Rzymskim wpływom hołduje. W gronie kardynałów contra-infallibiliści mają 2 stronników: Schwarzenberga i Rauschera, bo kardynał Hohenlohe po tylu niesprawiedliwych zarzutach, miotanych przez dzienniki na jego sekretarza (który *nota bene* z Rzymu bynajmniej nie jest wydalony) stracił wszelką ochotę bawienia się w opozycyę, kiedy skutkiem tej gry wdzięczna publiczność okrzyczała go jako wiarołomnego donosiciela soborowych tajemnic do salonów pałacu Caffarelli. Nie mogę przy tej sposobności przemilczeć o nietaktownych i pełnych fałszu korespondencyach z Rzymu pisywanych, w których na osoby prywatne, a zwłaszcza na panią Bodenham, brudne obelgi w stylu pamfletu są miotane, a biskupi Galicyjscy w taki sposób są chwaleni, że ich to może zmusi do wystąpienia z ligi oppozycyjnej, by nie narażać się na pochwały ludzi, którzy tak hojnie obelgą i oszczerstwem szafują. Korespondencye te także pełne fałszów o zabiegach Zmartwychwstańców zawierają. Nie należę bynajmniej do stronników tego zakonu, zbyt wielu intryg mniej lub więcej doniosłych, a z tego źródła wyszłych, byłem świadkiem. Ale właśnie w sprawie odnowienia stosunków Stolicy Apostolskiej z Rosyą nie ów Zakon, ale jedynie biskup Strossmayer z p. Kapnistem konferuje.[2] A i mowę w Soborze Sosnowskiego za Polską nie wpływ

[1] Jako dowód bezstronności Redakcyi umieszczamy inny list, który z Rzymu otrzymaliśmy. (P. Red.)

[2] Znaną jest przychylność dla Polski JMks. biskupa dijakowarskiego, której w podejrzenie nawet stosunek ten podać nie może. Ks. biskup Strossmayer ożywiony jest chęciami jak najlepszemi, lecz, jak wszyscy Słowianie południowi, zna Rosyę tylko pod tą postacią, jaką ona do czasu, chcąc sobie pozyskać Słowiańszczyznę, przybiera. Inna jest rzecz, gdy kapłan-polak,

---

zupełnie pijany Rzymem, uważałaś to pani? czasem mówi nic do rzeczy. . . .

— Czasem? podchwyciła Fanny uszczypliwie.

Rachuba na miłego wcale hrabiego Romana, była przynajmniej przedwczesną, lubił on towarzystwo niewieście, szczebiotanie, żarty, śmiechy, dowcipy, ale — o ożenieniu się — ani myślał!! Dowcip Fanny, zasady mamy podobały mu się wielce — za mało wszakże znał stan majątkowy, ażeby się na stanowczy krok ważył. Był z tego nowego rodzaju ludzi naszej epoki, co się zakochać nie mogą, bo się zawczasu uczyli anatomii.

Cesia i Stanisław doszli aż do Cecylii Metelli. . . . Tu już było cicho a pusto, a ruiny zameczku na prawo rzucały długie cienie na drogę, słońce było nad zachodem. Gościńcem ku miastu ciągnęły kobiety z próżnemi koszami na głowach, osiołki powracające do domu, ogorzali wieśniacy od roboty, parę wozów ciężkich na dwóch kołach. . . .

Tęsknica cmentarna wiała ze wsząd. . . . W dali pielgrzymujące do Rzymu stare akwedukty wyglądały jak skamieniałe procesje pątnicze. . . . Ze smutkiem grobowej drogi śmiech hr. Romana i szczebiotanie Fanny dziwnie się sprzeczało. . . . ale świat składa się z tych sprzeczności! . . .

Na poecie nigdy i nigdzie przyjaciel Lutyński nie czynił tak przykrego wrażenia, jak na Apijskiej drodze, w Koloseum, i na ruinach Forum lub w Kapitolu.

Szyderskie jego uwagi były jakby plwaniem na świętości, — w tym świecie pamiątek ludzkości uśmiechnięta twarz Satyra cywilizowanego z instynktami cielesnemi wyrażającemi się językiem pożyczanem z ducha — stawała się dlań nieznośnem urągowiskiem ze wszystkiego co święte.

I teraz rozmowa jego z Cesią, która go aż nadto uważnie, acz niekiedy wzdychając, słuchała — urwała się, gdy po za nim śmiać się zaczął hr. Roman. Staś spuścił głowę smutnie.

— Pani droga, rzekł — mnie się zdaje, że jak w kościele cygar palić nie wolno, tak na ruinach śmiać się nie godzi. To powinno być zakazanem. Rzym to świat wielkich boleści i cudów. Ten człowiek co za nami idzie nie ma Boga w sercu . . . on nic nie czuje — słyszysz pani — on śmie się śmiać!

Cesia spojrzała nań ciekawie, natchniona twarz Stasia była cudnie piękną, a blada panna aż nadto jakoś to widziała i czuła. Gniewała się na siebie, a oprzeć nie mogła wrażeniu. Nigdy tak szlachetnym, tak idealnym nie wydał się jej Beppo — tamten był wyrazem siły, ten uosobieniem wybrańca . . . jakby aniołem bez skrzydeł.

— Jaki on piękny! mówiła sobie w duchu.

Zmartwychwstańców, ale przeciwnie najszczerszych przyjaciół Polski wstrzymał i do stosowniejszej chwili odroczył.

Ojciec Św., gdy mu o gwałtownych bojach rozmaitych stronnictw w łonie Soboru donoszono, miał na to odpowiedzieć, że w każdym Soborze trzy bywają peryody: peryod zabiegów szatańskich, peryod kulminujących namiętności ludzkich (alluzya do scen drastycznych kilku sesyj Trydenckiego Soboru) i wreszcie peryod wmięszania się stanowczego Ducha Św.

W jakim z tych trzech peryodów się teraz znajduje Sobór Watykański, zwłaszcza czy w pierwszym lub drugim, to orzec trudno. Możnaby nieledwie przypuszczać już drugi peryod po przeczytaniu owego listu biskupa z Lawal Aleks. Wicart, który w łamach katolickiego dziennika francuzkiego biskupa Dupanloup o niewypowiedzialne („inqualifiables) intrygi przeciwko Kościołowi oskarża!

wtajemniczony w stosunki kościoła polskiego, pragnie przejednania katolicyzmu z Rosyą, kosztem narodowości... Nie ocaliłoby to katolicyzmu, a poniżyło go tylko. (Przyp. Red.).

Florencya, Luty 1870.

Śmierć Leopolda II. nie zrobiła tu wrażenia; okrzyczeli ją po ulicach jak każdą inną nowinę, przeczytano ostatnie słowa konającego, który żalu do Toskańczyków nie poniósł ze sobą do grobu i przebaczeniem, że o nim zapomniano, abdykował niejako na rzecz istniejącego porządku z praw swoich i swojej rodziny. Na dworze Wiktora Emanuela zarządzono 40to-dniową żałobę, a skudy przeznaczone na wspaniałe uczty oddano ubogim, jakoby zawdzięczając zmarłemu za uwolnienie synowca od restrykcyi sumienia, jeżeli jakie miał z powodu zajęcia jego tronu w pałacu Pitti. Leopold przed zgonem znać rozmyślał nad przeszłością swoją, kiedy i do błędów się przyznał; co bądź sumienie jego nie było zbyt obciążone, bo zasnął spokojnie wypowiedziawszy do otaczających słowa: Nie byłem bez winy, więcej im jednakże zrobiłem dobrego jak złego, a słowa podobne nie każdy z panujących w ostatniej godzinie będzie mógł wymówić, — to przyznanie się do winy jest zarazem usprawiedliwieniem konsekwencyi, jakie za sobą wina pociągnęła i akceptacyą tego co nastąpiło — rodzina księcia od tej chwili straciła prawo do tronu i czyny dokonane znalazły ostateczne potwierdzenie. — Leopold II. był dobrym administratorem„ Toskania pod jego panowaniem materyalnie stała lepiej jak kiedykolwiek, podatkami nie obciążał kraju, żył niewystawnie, a oszczędzony grosz wkładał w ulepszenie dróg, rolnictwa, — z pomocą szlachetnego Fossombroni prowadził osuszanie bagien nadmorskich, prace, w których także Ricasoli położył zasługi— był przystępnym i początki jego rządów chwalą sami nawet jego przeciwnicy — siostra księcia, zwana powszechnie gobiną (garbuską) była damą wielkich cnót, dobroczynną, szczerze pobożną i do ludu przywiązaną, i jej to radom i wpływowi na brata zawdzięcza Florencya, że w czasie rewolucyi miasto nie zostało bombardowane — w jej salonie zbierało się towarzystwo równie ze znakomitych rodzin się składające jak uczonych — umarła i ta zacna niewiasta, a w komnatach niegdyś przez nią zajmowanych inne przewijają się postacie — za jej czasów moralność publiczna podobno wyżej stała jak dzisiaj-

Z wiadomością o śmierci Leopolda bractwo „misericordii“ wystawiło wychodzący połową po za drzwi kaplicy na placu del Duomo katafalk, pokryty niebiebieskim aksamitnym całunem, jak to czynić zwykło po śmierci każdego, choćby najuboższego, ze swoich członków; jeden z tragarzy zmarłych (książę był członkiem tego zgromadzenia) umarł, modlitwy odprawiono, lud popytał się, popatrzył — starzy dworacy i ci, którzy od niego kiedyś łask doświadczali, westchnęli, jedni przez wdzięczność, drudzy przez próżność, i rzecz poszła ad acta historyi.

Paryzkie zajścia podobnież nie wzbudzają tu wielkiego interesu, sądząc po bursie, która jednakowo wciąż się utrzymuje, a która indexem jest dzisiejszych usposobień większości. Niegdyś tego rodzaju objawy byłyby wywołały zgromadzenia uliczne, narady, wywieszanie chorągwi, artykuły po gazetach ogniste, dziś prócz kilku bezskutecznych plakat w Medyolanie, cisza, wiara publiczna nadużyta wymaga ważniejszych rękojmi nad te, jakie przedstawia deputowany Rochefort na chorągwi rewolucyjnej francuzkiej, żadnego dotąd nie wyczytują programu, żadnego hasła, już to nie owi świata nowego rycerze, którzy szli na wolność orać, krwią polewać ziemię, w ich walce dotychczasowej nowy Byron, nowy Goethe, Szyller nie mogliby czerpać natchnienia; młodości w krzykach tych nie słychać, bo też odbijają się one nieharmonijnie i nie pociągają umysłów, dotąd nikt się nie cieszy, nikt się niczego nie spodziewa i słuchacze nie zwracają na nie uwagi, jak nie zwracają uwagi na stary mur, który się gdzieś zdaleka obala; nad wszystkie te zajścia ważniejszą dziś kwestyą jest owa *de la greve* (przeciążenia, która serjo ciążyć poczyna nad Anglią, Francyę i Niemcami, we Włoszech, gdzie tradycyonalnie ludzie mało pracują, *la greve* nie ma zasady rozwinięcia się. Cena pracy i tak zwiększa się nieustający w miarę zwiększenia ceny produktów żywności, spowodowanej przeciążeniem podatkowem, to raz, a powtóre: że do takich zbiorowych działań potrzeba wzajemnego zaufania mas, zrozumienia wspólnego interesu i pewnego rodzaju braterstwa, czego, jak to w ostatniej korespondencyi pisałem, we Włoszech w ogóle dotąd nie ma — pojawiają się tu i owdzie z niejakiem powodzeniem kasy *del mutuo soccorso*, kasy oszczędności i banki ludowe, co świadczy o budzeniu się potrzeby stowarzyszeń, ale jeszcze to ledwie zawiązki, ledwie początki czegoś, a od tych do spółki ludowej *de la greve* daleko; co bądź rzecz ta przyjść musi z porządku, od niej bowiem zależy uwolnienie ludu od przemocy kapitału. — Jak niegdyś związek miast Hanzeatyckich pracą i kapitałem wyswobodził ludność miejską z pod praw feudalnych, tak dziś na tej samej drodze pracy i zbiorowych kapitałów robotnik szuka wyjścia ze stanu przeciążenia i nędzy i ma do tego prawo, godność człowieka przyznana prawami, *de facto* istnieć nie może pokąd nędza poniżać go będzie wobec kapitalistów, tych feudataryuszów naszej epoki.

Stanisław marzył tymczasem głośno.

— On się śmieje! ten człowiek nie godzien był dojechać do Rzymu... powinien był zatrzymany gdzieś zestarzeć na drodze. Toć przybytek.... Cuda na każdym kroku... w więzieniu źródło co wytrysło od dotknięcia ręki apostoła dla chrztu jego oprawcy, w studniach kości i krew nie zaschła przez lat dwa tysiące, na kamieniu twarz odciśnięta omdlałego męczennika, na innym stopa Chrystusa, który się tu zjawił uczniowi raz ostatni.... Wszystko to żywe, wczorajsze, świeże jeszcze... a są ludzie co chodząc po śladach tych cudów — śmieją się! —

— Ja go znajduję niewinnym, rzekła Cesia, wszak ptaszki w kościele świergoczą.

— Tak, on też ledwie jest ptaszkiem na umyśle — odparł poeta... a ja za nadto szaleńcem być poczynam. Ten widok i wspomnienia upajają mnie; egzaltują.... Piers przytłoczona oddychać nie może, tak powietrze czuje pełnem dusz i widm przeszłości.

Mówił długo, mówił prozą, improwizował wierszem, opisywał, unosił się, a Cesia piła to życie gorączkowe z zachwytem. W dziełach artysty jej życie podobne wyraziło się barwami i linjami, ale je pracą własną trzeba było wypełniać i odgadywać, tu ono tak jasno, tak silnie przemawiało i w takiej formie uroczej!

Za przechadzającemi się szły powozy, u Cecylij Metelli wsiedli do nich, by zwolna wrócić do domu.

Panie pomieściły się milczące w jednym, Roman z poetą w drugim.

— Słuchaj, kochanku muz, spytał w drodze Lutyński, czy ty znasz tę rodzinę? wiesz co o niej? nie mógłbyś mnie objaśnić, kto oni? Imie uczciwe, ale stosunki?

— Ja się kontentuję tém co widzę i słyszę, rzekł Staś, nie wiem nic nad to co ty wiedzieć możesz....

— Przepraszam cię! niedyskretne pytanie — podoba ci się Cesia?

— Jest bardzo sympatyczna....

— I bardzo artystyczna — dodał Roman, źli ludzie mówią, że miała czy ma romansik z malarzem tym, który był na obiedzie.

— On wyjechał! rzekł zimno Staś.

— I romans wywiózł z sobą? uśmiechnął się Lutyński.

— O tém nie wiem.

— Mnie się dosyć podoba Fanny....

Stanisław zamilkł... spowiedź ta raziła go równie jak śmiech, poprosił żeby go wysadzono na Forum i poszedł sam pieszo powoli z myślami.

Cesia spodziewała go się na herbatę, a niedoczekawszy spytała hr. Romana.

Rewolucye krwawe przekonano się, iż ostatecznie nie rozstrzygają kwestyi, i coraz mniej one znajdują zwolenników.

La Greve zajmuje obecnie wszystkie umysły, a nie czy Napoleon czy Orleany rządzić będą we Francyi, i byleby dozwolono rozwijania kwestyi w tym kierunku, rzecz formy rządu zostałaby nietknięta.

We Włoszech, jak dotąd, namiętności polityczne jeszcze górą stoją nad *la greve;* przywódzcy partyi ruchu więcej troszczą się o ukonsolidowanie państwa, o uregulowanie jego naturalnych granic, o posiadanie Rzymu, jak o kwestyę społeczną, i oto jeszcze jeden powód obojętności dla obecnego ruchu we Francyi, który nic nie obiecuje dla republiki Rochefortów, która większość status quo Europy radaby utrzymać w myśli praktykowania idei socyalnych co najśpieszniejszego, nie zaś wylania się na zewnątrz i niesienia pomocy temu albo owemu krajowi cierpiącemu na uciążenie polityczne i pragnącemu przedewszystkiem rozwiązania starej sprawy niepodległości narodowej.

Miasta Włoskie oczyszczają się coraz więcej z owej niegdyś populacyi żebraków, coraz ich mniej na ulicach, dzięki czynności policyjnej, co nie dowodzi wszakże zmniejszenia się nędzy, której probują liczne nieustające samobójstwa — w jednem mieście Florencyi w ciągu roku kilkanaście naliczono samobójstw, po największej części z nędzy albo z bankructwa, tak że idąc przez ulicę trzeba się oglądać, czy ci jaki nieszczęśliwy zrzucający się z okna na głowę nie spadnie, ogólnie bowiem w ten sposób samobójstwa się dokonywają.

Tyle o rzeczach większej wagi; o zabawach Florenckich, balach karnawałowych pisać szkoda czasu, kołowacizna ludzka, wybijanie ziemi piętami wszędzie do siebie podobne, te same lalki chińskie z trupiemi warkoczami na głowach, z najśmieszniejszymi ogonami na plecach, skaczą, kręcą się, wytupują, we Florencyi, czy Paryżu, w Wiedniu, czy nawet w Warszawie, głupstwo ludzkie przyjęło jedną formę mody i pod tą wszędzie się jednakowo pokazuje.

Ogromne summy idą na bale, na stroje, przepychy, zarażające masy, ile że wiadomo, iż złe zawsze z góry początek bierze.

Za zbytek świetnych okien drożej płacimy za towary, kosztem przebudowania domów ubóstwo albo mierność uczciwa coraz więcej wykluczaną jest za obręby miasta — w centrum już tylko kapitaliści jako bogowie siedzą, kiedy parjasy pracujące za miastem w wilgotnych domach jednopiętrowych mieścić się muszą — chęć błyszczenia wkradając się pomiędzy lud a mianowiciej kobiety, pociąga za sobą wielki upadek moralny, bo jakąż to inną drogą, nie pracując, przyjść do jedwabnej odzieży i strojów, prostytucya więc szerzy się jak zaraza — owe kwiaciarki Florenckie, niegdyś ubogie stare niewiasty, zniknęły, a na ich miejsce mamy wyfiokowane nierządnice w aksamitnych sukniach, oflarujące bezczelnie kwiaty i znaczące uśmiechy.

Wielki świat rozpustuje upatentowany bogactwem i temu wolno, rozpustuje lud naśladując świat wielki, a śród tego miejskiego życia ludzie uczciwi biadają niewidząc środków, jakimiby coprędzej złemu zaradzić.

Poprawę obyczajów, większą religijność i prostotę, czy nam przyniosą nowe ustawy Soboru, zobaczymy, — zawcześnie o tem mówić.

Teatr we Włoszech jeszcze nie stał się szkołą zgorszenia, jak we Francyi; jeszcze tu lud wygwizduje bezczelne ramoty francuzkie i tylko wielki świat delektuje się Offenbachem. Słyszałem wyrażenie pewnej damy wysokiego towarzystwa o trajedyi Alfierego: *Queste recite morali sono per la canaglia e non per noi.* (sic).

Autorowie własnych romansów modelują się potrochu na francuzach orgistach, ale nie posiadając talentu nie wywierają wrażenia — i to szczęście.

Kilku starszych pisarzy pracuje nieprzerwanie, a mianowicie Tomaseo, przyjaciel Polaków, o którego pismach, dotyczących polskiej kwestyi, w swoim czasie wam doniosę. Dull' Ongaro, zręczny naśladowca pisarzy starożytnych, którego komedya Fasma, podana za rzecz Meandra, wprowadziła w błąd krytykę florencką, — o nowej jego produkcyi w tym rodzaju donosiły pisma publiczne.

Jego dramat Królewicz Marko nie utrzymał się na scenie.

Obok tych dwóch czynnym jest także starzec 70 letni p. Peruzzi, były ambasador przy dworze Ludwika Filipa, autor dzieła: Jus publicum Florencyi i Historyi handlu. Obecnie przygotowuje on historyą Inkwizycyi świętej.

Z nowości artystycznych bawi tu baron Bülow, Drezdeńczyk, którego gra na fortepianie podoba się powszechnie, który brał udział w koncercie w sali Filarmonicznej na ubogich.

Adrjanopol, 24. Lutego 1870.

(*P. L.*) Moskwa w podbójczych na przyszłość zamiarach, troskliwém i pożądliwém okiem spoglądała zawsze na Bułgarów, nie szczędziła starań ani złotych nadziei, aby w nich ufność obudzić i stanowczem wpływem nad temi, jak ich nazywa, „pobratymcami“ zapanować. Najważniejszym, a nawet rzec można, jedynym tego wpływu warunkiem — jest szyzma, doskonale przypadająca do rachub, polityki północnej. — Nie wchodząc w znaczenie moralne i religijne prawosławia, wiemy dziś wszyscy, że jest ono po, nigdy zmienić się nie mogącem, oderwaniem od Rzymu, zupełnem odłączeniem się od Zachodu i jego spraw. — Wyznanie więc wspólne wiary ma być owym łącznikiem dworu petersburgskiego z uciśniętemi Słowianami. — Lecz na szczęście dla Bułgarów, a przykrość Moskwy, nie oni sami są wyznawcami prawosławia w Turcji. — Duchowieństwo greckie, które dla wielkiej idei helleńskiej rade zgreczyć lub wytępić a w ostatecznym razie, wyssać materjalnie i moralnie Bułgarów, zdawałoby się być przyrodzonym współzawodnikiem Moskwy. — Tak jest zapewne w zasadzie rzeczy, lecz w objawach inaczej. — Fanar grecki uciskając narodowość słowiańską, gorsząc postępowaniem swojem najniemoralniejszych nawet widzów, jest dotąd ciągłem narzędziem w ręku gabinetu petersburgskiego, który wspierając go zawsze, upoważnia de facto do ciągłych bezprawi i gwałtów nad biednemi Bułgarami. — Dosyć wspomnieć, że w r. 1767. patri-

---

— Cóż to pan zrobił z towarzyszem?

— Uciekł mi wśród Forum rozmawiać z cieniami rzymskich bohaterów...

— I nie przyjdzie?

— Nie wiem.

Nie przyszedł w istocie. Panna Celina stała jakiś czas na balkonie zamyślona, a niedoczekawszy się poety, wymknęła pod pozorem bolu głowy z salonu.

Była w jakiejś z sobą rozterce niewytłomaczonej, bolesnej, kłóciła się z własném sercem i sumieniem, pytała, odpowiadała, łajała.

Sądziła, że ucieczka Beppa zrobi na niej boleśne wrażenie, zdziwiła się nieczując go i nadto żywo dawszy się rozerwać Stasiowi. Co gorsza, czuła się ku niemu pociągnioną, oczarowaną nim i wyrzucała sobie płochość. W porównaniu do Beppa ten Antinous z płomykiem jenjuszu na czole, wydawał się jej stokroć piękniejszym i bardziej miłości godnym. A przecież kochała tamtego biedaka z namaszczoném czołem, milczącego, znoszącego nędzę, walczącego o sławę, o idee, o wyrzeźbienie z siebie posągu, godnego stanąć na piedestale....

Głowa jej płonęła — chodziła po swym pokoiku, gdy do drzwi zapukano. Stanęła. Z za progu ozwał się znajomy głos Tatka, który nie śmiał wnijść a dowiadywał się z poufałością dobrej przyjaźni o zdrowie.

Cesia mu drzwi otwarła.

— Cóż to pani jest? zapytał wchodząc staruszek.

— Głowa mnie boli.

— Głowa? tylko głowa? uśmiechając się rzekł stary, spoglądając na nią z łagodną litością ojca.... Wiesz już pani o nagłym wyjeździe Beppa, swojego nauczyciela do Bolonii. Anglik jakiś, mówią, polecił mu zdjąć kopję św. Cecylij.... Biedak musiał wyruszyć.

Cesia mocno się zarumieniła.

— Wiem o jego wyjeździe, rzekła — dał mi o niem wiedzieć wcześnie.

Tatko wpatrywał się w nią.

— E! rzekł, dobrze zrobił że sobie pojechał. Ja mu zawsze mówiłem, że jest za młody do dawania lekcij pięknym panienkom. Mimowolnie biedaczysko może się zapomnieć, a potém... za długo pamiętać iż się zapomniał.

Cesia pomięszana milczała.

— Przecież Czarny... przecież — dodała drżącym nieco głosem — ten pan... zdaje mi się... był tak przyzwoitym, tak skromnym....

— A właśnie dla tego, że był poczciwym i zacnym chłopakiem, który się dźwignął pracą własną, z wielkim wysiłkiem,

archa Simeon w porozumieniu z Moskwą, a poparty intrygami i przeważnym u W. Porty wpływem Ipsillantych, Suzów, Morussich, ogłosił zniesienie patriarchatu bułgarskiego w Ochrydzie, i narodowy kościół bułgarski stanowczo wcielonym został do greckiego w r. 1774, a ten pozbawił Bułgarów jedynej samodzielności, której kościół był przedstawicielem. — Na skargi o gwałty i zbrodnie, Moskwa odpowiadała złudnemi nadziejami, podsycaniem nienawiści do Turcji, islamizm czyniąc odpowiedzialnym za występki fanaru, — chociaż Turcja nigdy, jak to później się okaże, nieprzesladowała chrześcijanizmu, jako wiary.[1] — W r. 1829. mocą pokoju zawartego w Adrjanopolu, wszyscy chrześcjanie kościoła wschodniego podlegli Turcji, przeszli i odani zostali pod wyłączną opiekę i protekcją Rossji. — Był więc czas, była wszystkiem usprawiedliwiona sposobność, wyzwolenia Bułgarów, z pod jarzma fanarjockiego, Moskwa jednakże nic na tej drodze nie zrobiła. — Nabożeństwo i wykład w nielicznych szkołach w języku niezrozumiałym greckim, zdzierstwa i kradzierze będące na porządku dziennym duchowieństwa, ociemniały i ubożyły do reszty Bułgarów. — Moskwa tłomaczyła się niemożebnością stanowienia czegośkolwiek w obcem państwie, a popychając patrjarchat grecki do nowych i straszniejszych jeszcze nadużyć, zwiększała nienawiść i skrytą pogardę do tegoż patrjarchatu, i W. Porty, w przekonaniu ogłupiałych Bułgarów, protektorki fanaru. — Rachunek był zręczny. Jarzmo greckie, niewola turecka, z tąd nienawiść obojga, winna była obudzić wiarę w białego cara, jako jedynego obrońcę i zbawiciela w przyszłości. Tak przeto stawało się zadość i helenizmowi i moskiewskim zachciankom.

Trzecim dowodem obojętności Moskwy dla spraw Bułgarów i ich kościoła, jest zupełne opuszczenie ich w czasie starań o oddzielny patrijarchat bułgarski. — Rozumiała Moskwa dobrze, że niezależny zarząd kościoła, usunie z jej ręki kierownictwo moralnego i politycznego życia niepełnoletnich Bułgarów. — W. Porta znowuż w przesadnem o znaczeniu Rossji w Słówiańszczyźnie przekonaniu, obawiała się ustanowieniem patrijarchatu, zwiększania wpływów moskiewskich i niepokojów wewnętrznych.

Dla Bułgaryi pozostała jedyna droga do wyzwolenia się z pod przymusowego zwierzchnictwa fanaru, — tą drogą była i jest Unja, połączenia sie z Rzymem, z pierwotną wiarą wprowadzoną przez SS. Cyryla i Metodjusza. — Tego zwrotu rzeczy, nie spodziewała się Moskwa a Turcja ocenić nie umiała i nie popierała od pierwszej chwili, jakby dla własnej korzyści była powinna. — Widząc, że ruch religijny katolicki się wzmaga, przeczuwając że z usunięciem się z pod fanaru, i przyjęciem katolicyzmu, wojująca dotąd prawosławiem Rosja straci zupełnie wpływ swój w Bułgarji, używała wszelkich środków najprzód niedopuszczenia do Unji, później osłabienia jej. W tym celu, roku zeszłego jeszcze popierała oddzielny patrjarchat bułgarski, chcąc tym sposobem oderwać unitów od Rzymu. — Ale już było zapóźno. Unija jak na początek stanęła silnie, a mimo kilku ciężkich razów, (do takich zaliczamy ucieczkę za podszeptem Moskwy, pierwszego biskupa unickiego Sokulskiego Bułgara), rozwija się powoli, powolność tę przypisać należy w części miejscowym powodom, w części brakowi środków.

Dzisiaj na czele Unji stoi biskup bułgarski, a liczy ona kilka tysięcy dusz. — Rozwój jej zależy wprost od rozwoju narodowej oświaty i wsparcia Turcji. Missją bułgarską powierzono ks. ks. Zmartwychwstańcom rzymskim. — Dwóch z nich przyjęło obrządek słowiański.[2] Missja otworzyła szkołę, do której uczęszcza 70 dzieci, przy szkole bezpłatny internat, lecz dla pewniejszego istnienia potrzebuje koniecznie oddzielnego kościoła, dotąd bowiem posiada tylko domową kaplicę i drukarnię.

Nie potrzebuję dodawać, że z przyjęciem katolicyzmu Bułgarzy przyjmują zachodnią oświatę, która ich stanowczo odgranicza od Moskwy. — Oby W. Porta zrozumiała co prędzej całe znaczenie Unji i korzyści, jakie wypłyną z jej rozprzestrzenienia się dla Turcji.

[1] Mam na myśli przygotowujące sie do druku dzieło pod nap. Rzym i Konstantynopol przez tak słusznie cenionego a milczącego ze szkodą dla piśmiennictwa p. K. Berwińskiego. — Autor pozwolił mi łaskawie korzystać z tej pracy, co w następnych listach rozpocznę.

[2] W tém zasługę Zakonu w zupełności poszanować i ocenić należy.
P. Red.

Sieciechowek, 7. Marca 1870.

To i o czemże pisać u nas, wśród takiej posuchy? — gdy echo karnawałowe odgłasza się jeszcze. Słychać wprawdzie o jakiejś zmianie zajść mającej w Dzienniku poznańskim, ależ to dotąd pogłoska tylko, która wszelako niekłamany budzi interes. Na Dziennik pozn. sarkają oddawna, a zwłaszcza też w ostatnich czasach na wiadomości soborowe. I tak o ważnem, arcyważnem dla nas wystąpieniu galicyjskich arcybiskupów i biskupa, o czem Tydzień już z dnia 27. Lutego donosił obszernie, i słówka w Dzienniku nie było. I dopiero w niedzielnym numerze, z 6. Marca, ujrzeliśmy artykuł z Tygodnia, korespondencyą z Rzymu, w łamach Dziennika przedrukowaną dosłownie.

Karnawał minął, a ku końcowi był hucznym wcale. W jednym tygodniu pięć razy tańczono. Były dwa bale na Towarzystwo św. Wincentego. Jeden na Ochronkę, jeden na budowlę teatru, jeden na Batignolles. Pare kółkowych, które się nie udały i dwa składkowe. Prócz tego i razy pare w prywatnych tańczono domach.

Na dochód także Tow. św. Wincentego dwa świetne mieliśmy koncerta, któremi poszczyciłby się mogły i pierwsze stolice. Trzy panie, które ze śpiewami wystąpić raczyły, serdeczną sobie zjednały wdzięczność, bo już oddawna nie słyszeliśmy nic tak arcypięknego. I najwybredniejszy znawca musiał rzadki artyzm, doskonałą szkołę, metodę i piękny dar natury podziwiać. Paniom tym popomagał i tenor — z dalszych stron kraju naszego — z niepospolitą wprawą muzyczną. Na jednym usłyszeliśmy grę biegłą na fortepianie amatora — także przybyłego w gościnę tylko. Na drugim znamienite wykonanie

---

z ofiarą... szkodaby go było gubić i zwichnąć. Panie najniewinniej w świecie czasem czynicie ludzi nieszczęśliwemi.

Cesia spojrzała nań, miała jakby łzy w oczach, głos się jej trząsł, nie wiedziała co odpowiedzieć, czuła się winną.

— Ja do niego będę pisał do Bolonii, dodał Tatko, mogę mu ukłon przesłać od pani — czy mam to uczynić i czy mi pani pozwoli dodać, dla rozproszenia niepotrzebnych marzeń, że pan Stanisław Leliwa... co dzień tu spędza wieczory?

Cesia wejrzała znowu na starca, chcąc się przekonać, czy nie miał intencij złośliwej mówiąc to, ale Tatko uśmiechnął się łagodnie.

— Biedne dzieci! dodał jakby zapominając się — biedne dzieci! Prawo Boże kochać się każe, prawo ludzkie broni... serce się wyrywa i trzymać je potrzeba... bo potem rozkrwawione boli na żywot cały.

Dobrze się stało co się stało, dodał głośno, jestem przekonany, że Czarnemu głowa się trochę zawróciła niepotrzebnie. Dla pani i dla niego to daleko lepiej, że się nieco przejedzie, a potem powróci trzeźwiejszy... nim państwo wyjedziecie do Florencji i p. Stanisław za wami. — Dobranoc....

Ruszył ramionami.

Cesia myślała się tłumaczyć, ale staruszek wyszedł nie czekając... padła na krzesło i zapłakała rzewnie. W tej chwili nie wiedziała spełna kogo kochała — a lękała się potwarnej miłości dla obu. Była bardzo nieszczęśliwą.

Staś Leliwa był poetą nietylko z Bożego daru, ale z wychowania, z wykształcenia, z uwielbienia dla mistrzów, z przebytych lat tragicznych w młodości.

Los ojczyzny męczeńskim szałem napełniał jego duszę.

Poetą był nie dla tego, aby z poezyi szukać chluby i sławy, aby promienić jak inni, szukać oklasków i zdobywać laury — poetą był dla tego, że kim innym być nie mógł. Ten poetyczny dar duszy zdawał się matce, u które był jedynakiem, prawdziwém nieszczęściem, i w tém nie myliło się macierzyńskie jej serce; usiłowała więc swego Stasiczka sprowadzić na gładszą, prozaiczniejszą drogę, nauki chłodnej, pracy rozczarowującej. Ale Staś był tak do szpiku poetą, iż w matematyce widział liczby mistyczne tylko, w historji naturalnej historją wcieleń Bożych po indyjsku, w technice czarodziejstwo sił niezbadanych.

Dla niego wszystko się zmieniało w czary, w ideały, w złote widma poetyczne. Nie było na to ratunku.

Po walce próżnej, matka opłakawszy zawczasu jego dolę, puściła go w świat. Obawiała się szczególniej tej fantazji,

(Dodatek.)

młodego fortepianisty, p. Michała Hertz. Na wiolonczeli grał znany artysta, p. Szczepanowski.

Pan Hertz został stale angażowanym przez dyrektorów teatru narodowego w Poznaniu.

Teatr bywa zawsze odwiedzanym bardzo. Mianowicie też w lożach pierwszego piętra często i jednego próżnego niemasz miejsca; ależ i parkiet, drugie piętro i galerya są pełne.

W dramacie *Noc i poranek* debiutował młody poeta Władysław Bełza, i pozyskał kilkakrotne oklaski, — zwłaszcza też w pierwszych aktach. Sama sztuka, przerobiona z romansu Bulwera, nie wytrzymałaby krytyki. — W ostatni wtorek grali w letnim teatrze trzy małe komedyjki. Bilety były zniżone przez dyrekcyą o połowę ceny. Tłumnie zatem biegło wszystko i przepełniało miejsca. Ale co rzeczywiście cieszyło, to przybycie na przedstawienie znacznej liczby włościan z okolicy Poznania, którzy wszelako i mimo zniżonej ceny byliby przybyli. — *Emigrant w Galicyi* także przepełnił teatr. Wyborna to sztuka. Nauczy się z niej może niejeden milczeć, który tak gadał i rozprawiał, jak ów baron. Barona tego oddał p. Nowakowski wybornie. Pan Tkaczopolski miał arcytrudną rolę emigranta, bo musiał walczyć z uprzedzeniem, słuchać z umiarkowaniem i powściągliwością niedorzecznej a raniącej paplaniny barona, i ukrywać całą siłą miłość swoją dla Wandy. Nie mógł zatem być innym, tylko takim jak był: ciągle panującym nad sobą i powstrzymującym wszelki objaw uczucia a nawet i boleści. Uważamy nadto, że młody ten artysta w każdej niemal występuje sztuce, a niekiedy i w dwóch rolach jednego wieczora. Znać więc, że dużo pracuje. — 3. Marca widzieliśmy z wielkiem zadowoleniem przedstawioną *Szklankę wody*. Pani Aszpergerowa była znamienitą jako lady Marlborough. Pani Nowakowska oddała dobrze słabą królową Annę. i przedstawiła się z wdziękiem w arcypięknych tualetach. Panna Gorecka, jako Abigail, wypracowała rolę swoją starannie, i rokujemy jej przyszłość. Pan Kaliciński, znamienity niezmierną rutyną artysta, poruszający się z nieporównaną swobodą i giętkością, przyjął rolę Bolingbroka, i wywiązał się z niej z całą, jemu właściwą łatwością. Pan Tkaczopolski, Mesham, zadowolił. — Towarzystwo artystów naszych dramatycznych jedzie do Gniezna na jarmark, by tamże kilka dać przedstawień. — Obywatele miejscy jako i z okolicy gotują im nader gościnne przyjęcie.

Sieciech.

Waplewo. Prusy Zachodnie 6. Marca.[1]

Panie Redaktorze! — Chociaż zdaliście obszernie sprawę z „Rzutu oka na zasady, i t. d. p. M. J.“, pozwolicie mi drogą pisma Waszego podnieść otwarcie kilka zarzutów, które mam na sercu i zapytać autora o wyjaśnienie ich. A naprzód, zaprawdę nie rozumiem, gdzie autor widzi ów terroryzm tak groźny? kto nim dotknięty? gdzie skutki? gdzie symptomy jego? Obok takiego blagiera jak Mierosławski, który się zużył i nikogo dziś nie straszy nawet widmem swojem, daleko groźniejszym zdaje mi się terroryzm prymasowski i tygodnikowski, mający istotną siłę do wynarodowienia i obezwładnienia kraju. — Jeśli o terroryzmie mowa, właściwiej by było ten wskazać, który w istocie dla przyszłości naszej może mieć zgubne skutki, bo, jest oparty na organizacyi i poparty siłą już nie naszą ale nawet obcą. — Wskazując niebezpieczeństwa dzisiejszej chwili, należało bezstronnie ukazać nam przeszłe (bo już nieistniejące) i te, które dziś zagraża. O tym terroryzmie autor nam nic nie mówi. — Zbytek to honoru dla Mierosławskiego, który już sam wie o własnym upadku i raczejby wdzięczen być powinien, że go podniesiono, tak jak autor „Asana“ którego powieść chyba nieudolnością się odznacza.

Pisząc o sprawach bieżących, trzeba mieć odwagę dotknąć wszystkich ich stron bez uprzedzenia.

Co do zadania Towarzystwa moralnych interesów ludności polskiej w Prusach (str. 32), wylicza między niemi autor: „Należy wam stanąć razem z nami za warsztatami, chodzić za pługami, kształcić się w naukach, pamiętać o szkole i ochronce i t. p.“ To są wedle autora główne zadania Towarzystwa, a według nas są to zadania ogólne wszystkich społeczeństw i obowiązki ludzi powszechne, a nie wyłączne polskie i Towarzystwa moralnych interesów narodowych. — Zdaje się, że na czele należałoby postawić może krzewienie ducha polskiego, a choćby języka i obyczaju. W Prusach często imię tylko polskie, reszta niemieckie. — Polakiem zwie się katolik, który często słowa nie umie po polsku, nazwisko nosi niemieckie i nienawidzi Polaków. Katolicyzm choćby był znamieniem Polaka, nie jest jedynem. Mieliśmy i mamy dobrych Polaków kalwinów, lutrów, żydów i mahometanów.

Jest w Prusach wiele Towarzystw, wiele Statutów pięknie spisanych i obmyślanych, co tydzień przy zręczności mówka się da słyszeć szumna, ale dotądby to wszystko można poczytać za zabawkę, bo skutków mało lub nic. Życzylibyśmy, aby autor Rzutu oka głównie był dotknął istotnych przyczyn zastania, a nie tak się obszernie rozwodził nad niebezpieczeństwami mniemanych rewolucyj, których najbystrzejsze oko u nas dojrzeć nie potrafi — bo ich niema.

Adam Lew Sołtan.

[1] Na żądanie autora list niniejszy drukujemy — chociaż w innych wyrazach, prawie toż samo z powodu Rzutu oka już pisaliśmy. (P. R.)

Drezno. Z Sejdnickiej ulicy.

Rozpoczęły się tedy w dzień Św. Kazimierza Jagiellończyka, patrona Litwy, odczyty Towarzystwa Przemysłowców polskich w Dreźnie, w sali królewskiego Zwingru. Zagaił je pierwszy p. Jan Zacharjasiewicz, mówiąc o idealizmie i realizmie w literaturze. — Salka bardzo miła choć nader skromna, na ścianach imiona wielkich naturalistów niemieckich i europejskich... Goethe obok Humboldt'a jako badacz natury, Buffon, Decandolle, Linneusz... Ta skromność wybor-

---

która dłań z pierwszego lepszego koczkodana mogła wyrobić ideał i skuć go w kajdany na życie.

Ale Staś, który się kochał co chwila, w Wenerze z Milo. we wszystkich Świętych i aniołach starych mistrzów, w Fornarinie, w Biance Capello, w ulicznych dziewczętach, w podżyłych paniach deklamujących wdzięcznie poemata, we wszystkich paplających lalkach wielkiego świata, grających na poezji z równem mistrzowstwem jak na fortepianie — właśnie dla tego nie mógł się niebezpiecznie zakochać, iż serce miał nieustannie zajęte. Czekał na zręczną niewiastę, coby jego słabość zużytkować potrafiła.

Bohaterowie podobni padają zwykle ofiarą nieco awanturniczych piękności, które dla nich w takiej pozie stanąć umieją jakiej wymaga fantazja, które na zimno tworzą z siebie bohaterki i z umiejętną rachubą chwilowo ideał niebywały zastąpić potrafią. Z dobrą wiarą, z sercem rozgorzałem Staś szedł sobie drogą życia nieopatrzny, pewien że mu się nic złego trafić nie może.

Spotkał się z Cesią i po setny raz w życiu troszkę zakochał. Powróciwszy z przechadzki ostatniej błądził długo po Forum i spowiadał przed sobą.

Szczęściem, piątkowa procesja szła do Koloseum na litanię i nabożeństwo, Staś poszedł za nią i zakochał się razem w olbrzymiej ruinie, w krwawych wspomnieniach męczeństwa, w ślicznej dziewczynie czternastoletniej, brudnej ale cudnemi czarnemi oczyma wpatrującej się w pięknego młodzieńca... w lazurze nieba i gałązkach bluszczu z powiewem wiatru wieczornego kołyszących się nad pomarańczowemi kamieniami gmachu....

Powrócił z poematem do domu, w którego jednej ramie wprawdzie blado malowała się twarz Cesi, ale ona była tylko akcesoryjną jego ozdobą.

Całą noc spędził rymując, a nadedniem spalił co napisał i położył się śnić piękniejszy daleko poemat od wszystkich w życiu stworzonych....

Gdy się nazajutrz przebudził było około południa... bilecik hrabinej zapraszał go na zły obiad na godzinę trzecią.

Gdy poczciwy Tatko chodził usiłując w ludzi wmówić, że się wszyscy kochać powinni, tak czysto i bezinteresownie jak aniołowie w niebiosach, tłumacząc każdemu swą teorję najsłodszej miłości ducha; miłości platońskiej, Dantejskiej, chrześcijańskiej i t. p. po za nim ślad w ślad chodzili inni, niemniej za bardzo poczciwych uchodzący ludzie, których najmilszą zabawą było siać waśń, niezgodę, podejrzenia, nieufność i ziarno nienawiści. Czynili to z braku zajęcia, z teorji o niegodziwości człowieka, o niebezpieczeństwie ludzkich miłości i

nie maluje dojrzałość niemiecką, która czuje się na siłach, by żadnej wystawy nie potrzebowała. — Z pociechą znaleźliśmy salkę pełną, tem mocniej uradowani, że groźne wieści chodziły, jakoby część naszego nielicznego społeczeństwa, słusznie czy nie, dotknięta, zamierzyła się usunąć od współudziału w odczytach. Nie wchodzimy w powody, ale serce nas boli ilekroć z czyjegokolwiek powodu mnożą się niechęci, sieje ziarno niezgody i zadraźnienia. — Najszlachetniejsze pobudki nie starczą na wytłumaczenie skutku, jeśli skutkiem jest rozdział, waśń, zniechęcenie i rozdwojenie społeczne. — Szanowny prelegent ułożył w sposób dla wszystkich dostępny, malowniczo i barwnie rzecz swoją, rozpoczynając ją śliczną powieścią wschodnią, kończąc historyą Cervantes'a i nieśmiertelnego Don Quichotta. Słuchacze sympatycznie, z natężoną słuchali uwagą... ale czy salka była głucha czy my, wielu z nas głos prelegenta nie dochodził. i to jedno nam ten piękny odczyt popsuło.

Zaraz po pierwszym tym odczycie w niedzielę d. 7. Marca większa część polskiego towarzystwa w Dreznie obiadem składkowym dla W. Bar. Engeströma chciała mu okazać uznanie jego zasług i wdzięczność za gorliwe zajęcie Towarzystwem Dobroczynności. Nie potrzebujemy się rozpisywać o tem stowarzyszeniu, które najszczęśliwiej zarządzone, jest dziś razem i rodzajem pomocy naukowej i opiekunem prawdziwie nieszczęśliwych rodaków.

Ze smutkiem czytaliśmy najniesłuszniejsze nań napady w Djable i bolejemy nad tem, jak u nas trudno sprawiedliwie być ocenionym.

Drugi odczyt Zacharjasiewicza, świetniejszy jeszcze od pierwszego, rozwinął dalej walkę idealizmu z realizmem po dni dzisiejsze. Były w nim ustępy prześliczne, a całość złożyła się bardzo piękna i nauczająca. Po tych dwóch mówił p. Fr. Dobrowolski o życiu i pismach Staszica, i w pierwszej połowie tego zajmującego studjum opowiedział nam o początkowych krokach tej szlachetnej a sympatycznej postaci. Nigdzie się nam nie trafiło tak szczęśliwie zebranych znaleść wiadomości o zacnym przyjacielu ludu.

Towarzystwo przemysłowców zbierało się na przedstawienie dramatyczno-muzykalne, które, jeśli miejscowe okoliczności dozwolą, wkrótce przyjdzie do skutku. Karnawałowe zabawy skończone, post i nabożeństwo polskie w Jozefinsztyfcie rozpoczęte. Powoli pakują się już ci, co z wiosną nam odlecą do wód i rozproszą się po szerokim świecie, a Drezno, nieco puste, znowu do zimy czekać będzie na nowych gości.

Nowe Książki.

Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Faustyna Radońskiego miana w Rogoźnie d. 21. Grudnia 1869 r. przez Ignacego Moszczeńskiego. (Dla moich przyjaciół i mi życzliwych). Poznań, 1870. 8. 11 stron.

Mała książeczka lecz dla nas mówiąca wiele — jakby odźwięk dawnych a lepszych czasów. Niedługo zabraknie komuby podobną mowę powiedzieć można i ludzi coby śmieli nad grobem odezwać się z pochwałą patrjotyzmu i poświęcenia. Mieliśmy niedawny przykład w Księstwie pogrzebu czcigodnego pułkownika Biesiekierskiego, gdzie kapłanowi pono niewolno było się odezwać, aby o ojczyznę nie potrącił, a nieliczni świeccy nie śmieli także, (ktoś się dał słyszeć, że podobne mowy sprowadzają lata jak 1863). — Słowem skończono na wymownem milczeniu.

Szczęściem dla ś. p. Faustyna Radońskiego znalazł się głos, co u grobu zasługi jego przypomniał. — Z poszanowaniem wzięliśmy do rąk ten dowód, że u nas jeszcze nie zgasło uczucie wszelkie i to co sta lat naród żywiło i utrzymywało. Mowa powiedziana z serca.

Ś. p. Faustyn Radoński syn Piotra i Joanny z Kierskich narodził się w jednym z tych staropolskich domów, z których w r. 1830 — matki same synów na obronę kraju błogosławiąc wyprawiały. Wyszło Radońskich naówczas sześciu. — Faustyn bił się pod Stoczkiem, Grochowem, W. Dębem, Iganiami, w obronie okopów Woli... potem pokutował wróciwszy, pod karabinem. — Uwolniony, był przyjacielem i współpracownikiem Karola Marcinkowskiego. W r. 1846 i 1848 był czynnym znowu. Później pracował około Ligi i pomocy naukowej, w 1863 r. dostał się jeszcze sześćdziesiątletni do więzienia.

„Z więziennych murów Rogoźna, Winiar, z cel Moabitu ś. p. F. Radoński po długich miesiącach wrócił do domu, niezłamanny na duchu, lecz z więziennych murów wyniósł zaród śmiertelnej choroby...."

„Z nieśmiertelników obywatelskiej zasługi przez Was (wieśniacy i obywatele) uwity wieniec w Waszem imieniu składam na pomniku grobowym ś. p. Faustyna. Składając go, kończę narodowego wieszcza proroka słowami:

O Matko Polko!
Twój syn wyzwany do boju bez chwały,
I do zwycięztwa bez zmartwychpowstania."

Tak kończy przemówienie — któremu niemal jako dowodowi odwagi cywilnej pod te ciężkie czasy indyferentyzmu szczerze przyklasnąć należy.

J. I. Kraszewski.

Jan Mazepa. Tragedja w V. odsłonach, napisał Witold Bogdanko. Poznań. Nakł. Autora. 1870. 127 str.

Gabryela ks. Puzynina. **Jadwiga**, dramat historyczny z XIV. wieku w V. aktach a VI. odsłonach. (Bibljoteka Mrówki.) 1870. str. 73.

Są w dziejach fakty i postacie, których sile pociągającej oprzeć się trudno, które się zdają gotowym, na pół już obrobionym przez historją materjałem; tak, że poeta przystępuje do nich jak niegdyś pierwotne ludy bałwochwalcze do brył kamieni kaprysem natury na podobieństwo czegoś żywego ukształconych, sądząc, że dosyć kilku dłuta uderzeń, aby uwydatnić zaklętego w nich ducha. Takiemi postaciami w dziejach naszych są: Jadwiga, Sobieski, Zawisza, Gliński, Łokietek itp. Są to przedmioty tysiąckroć już przez sztukę odżywiane, w historji żywe, w sztucznem odtworzeniu martwe i blade. Ileżto Jadwig i Barbar naliczyćbyśmy już mogli!

Do takich popularnych postaci pociągających należy losami swemi i Mazepa; skusił on Byrona, wziął go Słowacki, brało wielu innych za temat, nie licząc malarzy i rysowników. Norblin stworzył z tej głowy małe arcydzieło kunsztu.

Tej pokusie odtwarzania postaci znanych zarazem obficie uposażonych i ograniczających fantazję stanowczemi danemi, rzadko kto zwłaszcza młodszy i niedoświadczony oprzeć się potrafi. Nic dziwnego: albo charakteru dostojność, lub namiętności siła, albo losów dziwactwo te wzniosłe a oryginalne figury opromieniają. Ale jakże tu podołać i tej dostojności i sile i oryginalności odpowiednią formą kunsztowną; dopełnieniem jenialnem ułamkowego arcydzieła?

Twórcą przedostatnim Jadwigi, na swój sposób oryginalnej, był śp. bi-

---

z przekonania, że pan Bóg woli być kochanym osobiście, niż w istotach na swój obraz stworzonych.

Do najczynniejszych siewaczy niezgody należała owa osóbka w wieku dobrze dojrzałym, gadatliwa, szczebiotliwa, mieszająca się do wszystkiego, niespokojna, złośliwa, która w towarzystwie poważnego, żółtego ojca duchownego przybyła na obiad. Była to poprostu stara panna żółciowa, bez stałego zajęcia, a więc czas zbywający od nabożeństwa obracająca na pożytek swych bliźnich. Czuwała ona nad moralnością publiczną, nad religijnością swych przyjaciół, znajomych, ziomków, czynnie się zajmowała zbawieniem dusz, nawracaniem zatwardziałych, namawianiem młodych panienek do klasztoru, zachęcaniem młodzieńców, którym się jeszcze wąsy nie wysypały, do ślubów zakonnych; zbieraniem składek i t. p. Ojciec duchowny, równie surowy jak ona, kierował jej sumieniem i odbierał zebrane składek owoce....

Panna ta była tak dobrze hrabianką jak inne, tego tytułu używające osoby, nosiła imie Doroty, była dosyć z siebie majętną i od lat już wielu mieszkała w Rzymie na dewocji.

Dla czego zachęcając innych do klasztoru, sama dotąd do niego nie wstąpiła, tłumaczyć się tylko daje tém, iż kierujący sumieniem wolał z niej mieć kwestarkę, niż słabe naśladowanie św. Teresy.

Mąż to był poważny, teolog może nie najpierwszej wody, bo nierychło się wziął do studjów, ale praktyczny nadewszystko, i w społeczeństwie umiejący spożytkować dla stowarzyszenia swego wszystkie, nawet najmniejsze okazje. Surowy wielce, nie uśmiechał się prawie nigdy, miłością żadną nie grzeszył, kwaśny był jak ocet — lecz w najświetniejszym salonie i w najwybredniejszém towarzystwie umiał się znaleść nieposzlakowanie. — Jemu winien był nowicjat najwięcej znakomitych nabytków.

Ojciec Polydor, było to jego imie zakonne, dziwnem usposobieniem jakiemś, daleko więcej był pobłażającym dla jawnych niedowiarków, sceptyków i ludzi dla wiary obojętnych, niż dla tych co będąc katolikami, w imie katolicyzmu za nos się prowadzić mu nie dawali. W katoliku najmniejsza niezależność przekonań i samoistność postępowania, O. Polydorowi wydawała się zbrodnią, katolik dlań powinien był być niewolnikiem jego, bezwolnym poddanym.... posłusznym żołnierzem.

Gdy poczciwy Tatko modlił się ze łami w oczach klęcząc w kościele, uniesiony, dobywając z piersi okrzyk zapału pełen ku Chrystusowi — O. Polydor spoglądał nań z najwyższą pogardą. Tatko dlań wydawał się najniebezpieczniejszym z heretyków, bo sobie pozwalał chodzić do spowiedzi gdzie chciał, i mieć wiarę swą własną, o której śmiał prawić publicznie, nawracając... bez skazówki i zezwolenia O. Polydora. Ostrzegano zawczasu wszystkich mających stosunki ze staruszkiem,

skup Joppejski ... tu nam przychodzi nowa Jadwiga w spadku po śp. księżnie Gabrjeli Puzyninie, wydana przez lwowską Mrówkę. (Drukuje się w Kłosach także pośmiertny jej rękopism: Tajemnica Ondyny).

Dramat a tragedja to, jeśli nie najtrudniejsze dzieło sztuki, pewnie przynajmniej najrzadszego daru a talentu wymagające. — Ten moment życia ludzkiego, w którym się wyraża najpotężniej walka z losami, z namiętnością, gra na szachownicy życia o duszę i dolę: ten bój spotęgowanemi siłami przeciwko przeznaczeniu, przeciw samemu sobie, przeciwko ludziom i namiętnościom, — ażeby nie raził przesadą lub niedołężnością, potrzebuje i natchnienia nieśmiertnego i rozumnej woli, któraby niem kierowała, — jednem słowem jenjuszu.

Na tej wysokości rzadko umysł utrzymać się potrafi. Dla tego najrzadszemi są w literaturze dramata i tragedje w pełni doskonałe, w sobie całe i stworzone do żywota. — Dodajmy, że z każdym dniem tragedja i dramat pojęty w znaczeniu tradycyjnem, z charakterem właściwym, — na tle rzeczywistości staje się trudniejszym. Świat z tragicznego i naiwnego stał się brudno realistycznym i cynicznie powszednim, do skali jego pojęć zastosowały się uczucia, to co tragedję i dramat uszlachetniało, co stanowiło jej rdzeń — walka z losami i siły nadziemskiemi, straciło powód bytu, bo niebiosa, olimpy, piekła i raje, pozytywizm wymiótł i pustkę z nich uczynił. Tragedja jest dziś niemal w dawnem pojęciu anachronizmem, a wedle skali nowej przechodzi w patetyczny melodram. —

Winą więc wieku i winą braku jenjuszów coby z jego' ciasnych warunków wyjść mogły, tragedja i dramat są trudniejsze nad wszystko. Trzeba zaprawdę odwagi wielkiej, by się jąć tego rodzaju dzieła. —

Jako poważniejsza każda taka praca, zasługuje na troskliwsze ocenienie, chociażby nie odpowiadała warunkom wszystkim doskonałości.

Ks. Gabrjelę Puzyninę znaliśmy dotąd z bardzo ładnych, rzewnych, miłych poezji, prawdziwie niewieścią dłonią i sercem pisanych, sympatycznych i dźwięcznych. — Świat, śród którego się one obracały, był jak nasze krajobrazy polskie ograniczony lasami ciemnemi i niezbyt daleki. Poezje te latały po nad łąki i strumienie, do wiejskich zaglądając kościołków i rozmawiając z ludem, z dziećmi. To stanowiło ich cechę. Nigdy byśmy nie posądzili ks. Puzyninę o pochwycenie się na zadanie takie jak Jadwiga. Ale jakże się oprzeć uroczej postaci królowej, co łzy ludu ocenić umiała, co jaśniała i wdziękiem i dobrocią i ofiarą? ... Wilhelm ... miłość, Polska i Litwa ..· jak nęcące temata Powiedzmy od razu, iż dramat ten nie odznacza się ani budową kunsztowną, ani siłą charakterów zbyt ogólnikowo pojętych, wedle znanych typów dramatycznych — ale są w nim śliczne miejsca, nadewszystko piękne słowa, wyrażenia, odpowiedzi. Ogół wydaje się nieco blado, trochę konwencjonalnie. ... Zawsze to rzecz, z której kilka pięknych wyjątków zostanie, a jako próba — ciekawa i miła. — Ustępy z niej podobały by się na teatrze ogółowi, który szlachetniejszych popędów nie stracił i nie rozczarował się jeszcze dla liryzmu polskiego.

Poważniejszym też utworem jest Mazepa p. Bogdanka. Już z tytułu samego na którym miasto Mazepy, stoi Jan Mazepa, przebija nieco realizmu. — Mówi to, że mamy do czynienia z poetą, który nie zlęknie się historycznego realizmu. Otwarłszy na los szczęśliwy książkę, przekonywamy się, że ten realizm sięga tak po Schakspearowsku daleko, iż dla jędrności (przepraszam) durniem i kpem nie obawia się posługiwać. My z tego pewnie autorowi nie uczynimy winy, bo barwa wymaga często u Shakspeara gorszych jeszcze wyrazów, a w Fauście Goethego obrzydliwie cynicznych. Często się z tej konieczności wyłamać nie podobna, ale u nas, gdzie czytający mało myślą o sztuce a bardzo wiele o przyzwoitości — będzie to niechybnie raziło.

Dramat osnuty jest na tradycyjnej historji Mazepy, który kocha się w pannie wydanej za mąż, za starego wojewodę, zostaje schwytany przez niego i z dzikim koniem puszczony w step; potem powraca z kozactwem na zamek i mści się burząc go. — Jest to temat Byronowski. W pierwszym i drugim akcie rzecz się odbywa w Krakowie; w następuych na zamku i w okolicy zamku wojewody. Mazepa jako bohater pojęty jest szlachetnym, ognistym — Kozakiem i wrogiem magnatów; Celina idealną, piękną postacią czułej kochanki, potem wiernej a nieszczęśliwej żony. — Wojewoda jest dumnym panem, niedość wyindywidualizowanym. — Bohdan, kozak czekający chwili zemsty na swym panu, Skierko, Dziedziński i inni podrzędniejsze grają role. Kapelan, Jezuita, zdaje się nam zupełnie zbyteczny, a jest znowu pospolity, oklepany i nie dosyć wykończony, jak zresztą i inne postacie dramatu. Zarzucić też głównie autorowi można, iż typom nie nadał większej oryginalności, więcej osobistości, że się ograniczył ogólnikami na scenie otartemi i zużytemi. — Pomimo tych słabych stron dramatu, tego niewykończenia i nieopracowania dostatecznego — nie można powiedzieć, by rzecz całkiem nie udaną była.

Owszem, ma ona w prowadzeniu djalogu, w barwie jego często uderzające, szczęśliwe ustępy, a w ogóle nastrój, ton jest podchwycony dobrze. — Siły jednak i natchnienia braknie Autor zdaje się zapominać, iż owe dramatyczne poemata, którym żyć naznaczono, muszą być wykute w marmurze z miłością wielką i staraniem wielkiem, że tylko ogoł niewykształcony może się zadowolnić szumnemi słowy bez artystycznego wdzięku i wycieniowania. Cóż w końcu rzec —? jest to kanwa może nawet dobra, ale nie pokryta dosyć pracowitemi ściegami, dość barwną powłoką. ... Na scenie, przy bardzo starannej grze ... któż wie ... mogło by to zrobić wrażenie; w czytaniu wiele braknie stylu, uroku słowa ... a przy Shakspearowskim kroju, jenjuszu poety.

Wiersz biały, jest wielce nierówny — czasem szczęśliwy, częściej zaniedbany i niedosyć pilno a surowo okrzesany. Mówiliśmy już to z powodu hr. Marjana, dziś na scenie wymagają akcji brutalnej, — słowo jest prawie rzeczą podrzędną, a przecież bez uroku słowa dramat do literackich utworów zaliczyć się niema prawa. Mazepa obiecuje może dramatycznego pisarza, nie daje go nam jeszcze. — Dr. Omega.

Rozmaitości.

— Odbieramy programm nowego czasopisma polskiego, mającego wychodzić we Lwowie, pod tytułem: **Prawnik.** Myśl jego poparło Towarzystwo prawnicze lwowskie i wyznaczyło redaktorem głównym Dr. Ignacego Czemerzyńskiego, oraz członków komitetu redakcyjnego pp. Kazim. Chłędowskiego, Dr. L. Piętaka, Dr. P. Skwarczyńskiego, Dr. J. Szymonowicza i Dr. S. Zborowskiego.

„Prawo, powiada programm, jest nader ważnym czynnikiem cywilizacyjnym w życiu narodów; sięga ono korzeniami swemi w najgłębsze tajniki, w sam rdzeń społeczeństwa, w rodzinę, a konarami swemi obejmuje szczyty budowy społecznej i państwowej. Zawód prawniczy, mający straż różnorodnych i ważnych interesów społecznych, nie może i nie powinien stać z osobna, po za życiem społeczném, lecz przejąć się duchem organizmu, którego składową jest częścią.“

Prawnik wychodzić będzie tygodniowo co Środę, od d. 6. Kwietnia, po półarkusza ścisłego druku i zawierać ma: 1. Poglądy naukowe, literackie i społeczne w dziedzinie praw i administracji, 2. Praktykę sądową i administracyjną, 3. Sprawozdanie z ruchu literackiego, rozbiory ustaw, dzieł i t. p., 5. Wiadomości potoczne.

Przedpłata wynosi dla zamiejscowych półroczna 3 złr., kwartalna 1 złr. 50 cent.

Redakcja „Tygodnia“ przyjmuje podpisy, udziela programm i ofiaruje swe pośrednictwo. Wprost zgłaszać się można do Lwowa, L. 177¾.

— Dzienniki niemieckie zapowiadają ukazanie się nowego dzieła, znanego z wielu wybornych publikacji angielskiego pisarza Hepworth Dixon, które ma nosić tytuł: **Nowa Rosja** czyli **Wolna Rosja.** Niemieckie tłumaczenie wyjdzie współcześnie. Dixon zwiedził i zbadał starannie Rosją przynajmniej europejską i usiłował z tajemniczych zasłon fałszu, jakiemi się tu wszystko okrywa, dobyć obraz o ile możności rzeczywisty teraźniejszego położenia. Londyński korrespondent Frankfurt-

---

iż to jest marzyciel niebezpieczny, podejrzany o Towiańszczyznę, o illuminizm ... o herezyę, a kto wie czy nawet nie inicyowany do jakiej loży masońskiej.

Tego rodzaju ludzie byli O. Polidorowi najnienawistniejsi; a Tatko naraził mu się parę razy w rozmowie ośmielając mieć swoje zdanie, popierane cytatami z Ewangelii.

O. Polydor ostro wytłumaczyć musiał staremu, że Ewangelia sama nic a nic nie znaczy bez komentaryusza, a słowa Chrystusowe wykładać ma prawo nie serce i rozum człowieczy, ale kościół.

Dla innych był szanowny kapłan wielce pobłażającym; dla gorliwych duchem, gorących, nieopatrznych a niebezpiecznych takich Tatków, nieubłaganym.

Hrabianka Dorota miała oddawna mieszkanie na Sixtynie, skromnych kilka pokojów na drugiem piętrze, w cichym domu, żadną wesołością światową nieskażonym. Mieszkali w nim ludzie poważni, na dole lichwiarz, człek surowej cnoty, tylko chciwy nieco; na pierwszem piętrze rodzina angielska, na trzeciem gospodarz, wdowiec, z gospodynią, wdową, kobietą niezmiernie pobożną i do kilku bractw należącą. Gdy sprawy ogólne kościoła wymagały tego, dawała czasem hrabianka herbaty, ale to tylko w razach nadzwyczajnych — zresztą żyła skromnie, oszczędzając grosz na założenie klasztoru, którego nadzwyczajna potrzeba okazywała się w jej rodzinnej okolicy. Pełno tam było panien majętnych i bez zajęcia, które gotowe były powychodzić za mąż i wpaść przez to na drogę zatracenia.

Była godzina ledwie po południu, a panna Dorota wróciła z kościoła i zabierała się odpocząć, gdy nadszedł O. Polydor. Rzadki ten gość tem bardziej ją ucieszył, iż kilka grzechów cudzych nosiła na sumieniu, nie wyspowiadawszy się z nich ojcu duchownemu.

Ledwie mu dała usiąść hrabianka i ozwała się żywo.

— Co się to dzieje! mój ojcze! co się to dzie,e! co za skandale ... jaka płochość tych ludzi ... to nie do opisania.

— Cóż takiego? co znowu nowego?

— Zawsze! niestety, nowe i niedobre rzeczy... Hrabina, która pod pozorem pobożności przybyła do Rzymu, a grosza nie dała na nic ... ale to na nic, mimo że jej kilka razy potrzeby nasze przedstawiałam ... intryguje tylko ze swemi córkami. Dom jej prawdziwe zgorszenie, młodzieży pełno, ... po wieczorach, po nocach przechadzki, nieprzyzwoite śmiechy... W piątek, kucharka mówiła, na bulionie gotują, na mszę ledwie pójść pamiętają, a młodzież bałamucą... Ojciec ruszył ramionami.

— Nie wszyscy swiętemi być mogą — rzekł — trudno; najgorzej, iż tam mało religii, bardzo mało'... samowola wielka... obojętność straszna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skiej gazety pisze, iż większą część pisma zajmie obraz walki duchowieństwa czarnego z białem, to jest mnichów z popami żonatemi. Walka ta nie jest bez znaczenia na polityczny rozwój Rosji. Stronnictwo tak zwane postępowe czyli liberalne, stoi po stronie duchownych żonatych przeciwko mnichom, którzy w istocie stanowią całą siłę i rząd cerkwi prawosławnej. — Potęga ich okazuje się jawnie w długoletniem uwięzieniu Ilij, reformatora prawosławia, który siedzi zamknięty w monasterze Sołowjeckim. Dixon napróżno starał się o uwolnienie go w Najśw. Synodzie. Oprócz tego położenie pozornie oswobodzonych a przykutych do ziemi włościan, przejście z gminy do własności indywidualnej ma być także przedmiotem części dzieła. Naostatek mowa o polityce Rosji w Azji środkowej i parciu przez Tartariją niepodległą na posiadłości indo-brytańskie.

Dzieło to żywe obudzi zajęcie i będzie materjałem nowym do obrazu tej *terra incognita*.

— Wyszły w Pradze w roku zeszłym „Památky krasopisné,“ Pamiątki kaligraficzne z rękopismów czeskich, wydane przez Dr. F. Skrejszowskiego, z rysunków Joz. Scheiwl, z tekstem objaśniającym znanego starożytnika J. Er. Wocela (4. obl. str. 19 i tablic 5). Pierwszy ten zeszyt zawiera przedmowę po czesku, niemiecku i francuzku; objaśnienia o rękopismie Ewangelij Wyszehradzkim i Antyfonarzu siedleckim, z których litery są wzięte. Wszystkim miłośnikom starożytności piękne to wydanie będzie bardzo pożądanem.



Pani Zofii Urb. na Przemyśl w Jasienicy egzemplarz przesyłamy.
Ks. A. G. poczta Krzeszowice — odebraliśmy i dziękujemy.
P. C. P. w Krakowie. — Zadość uczyniemy żądaniu w jak najprędszym czasie.

P. W. Cz... z pod góry Mendoga, w Berlinie. Być może, iż forma jest grzeszną, ale treść, chciejcie wierzyć — natchnioną została wypadkami groźnemi i ma za sobą prawdę. Ciężkie zadanie pism, które dla zapobieżenia złemu, często niemiłe lekarstwo podawać muszą. Natura kwestji téj nie dozwalała obszerniej pisać. Chciejcie mnie zrozumieć — Są twarde obowiązki.

Towarzystwu Ognisko w Wiedniu. — Chyba od drugiego kwartału. — **Omnibus** z VI. numerem wychodzić zaprzestał.

Towarzystwo Przemysłowców Polskich w Dreznie. składa najszczérsze dzięki **P. Karolowi Forsterowi** za obdarzenie biblioteczki jego, ofiarą 25. książeczek dla klas pracujących, które z wdzięcznością odebrało.

Do
wszystkich Zarządów Stowarzyszeń
Przemysłowców i Rękodzielników
Polskich.

> Praca jest szkołą prawdziwej wolności, tej, która jest nierozłączną od porządku.
> *J. Simon*, w Izb. Dep. w Paryżu.

Lubo nie mam zaszczytu być Członkiem różnych u nas istnieć mających Towarzystw oświaty ludowej, Przyjaciół oświaty i t. p. pragnę jednak, jako prosty lecz czynny partyzant na tem najważniejszem dziś u nas a dotąd zaniedbanem polu rozwoju praktycznej oświaty, i z uwagi, że ludzie na chléb pracujący nie mają zwykle środków na kupowanie nawet najtańszych książek, ofiarować bezpłatnie wszystkim Stowarzyszeniom Przemysłowców i Rękodzielników polskich w kraju i za granicą po jednym egzemplarzu moich 25 książeczek dla klas pracujących polskich.

Upraszam przeto niniejszem wszystkie Zarządy tychże Stowarzyszeń szanownych naszych pracowników o życzliwe nadesłanie mi wiadomości: z ilu członków się każde takie Towarzystwo składa? kto jest jego Prezesem? gdzie przebywa i swą najbliższą pocztę? a poczytam sposobność okazania w powyższy sposób mej szczerej sympatyi pracującym Rodakom za wielce mi pożądaną i miłą.

Berlin, dnia 8. Marca 1870.

Karol Forster.
Leipzigerstrasse 24.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreznie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie.